

Karol Wojtyła

Myśląc Ojczyzna

(fragmenty)

1. Drzewo wiadomości dobrego i złego wyrastało nad brzegami rzek naszej ziemi, wyrastało wraz z nami przez wieki, wrastało w Kościół korzeniami sumień. Nieśliśmy owoce, które ciężą i które wzbogacają. Czuliśmy, jak głęboko rozszczepia się pień, choć korzenie wzrastają w jeden grunt... Historia warstwą wydarzeń powlekła zmagania sumień. W warstwie tej drgają zwycięstwa i upadki. Historia ich nie pokrywa, lecz uwydatnia... Czyż może historia popłynąć przeciw prądowi sumień?
2. W którą stronę rozgałęził się pień? W którą stronę podążają sumienia? W którą stronę narasta historia naszej ziemi? Drzewo wiadomości nie zna granic. Granicą jest tylko Przyjście, które zmagania sumień i tajemnice dziejów połączy w jednym Ciele – i drzewo wiadomości zamieni w Źródło Życia wciąż wzbierające. Lecz dotąd dzień każdy przynosi to samo rozszczepienie w każdej myśli i czynie, z którego Kościół sumień rośnie w korzeniach historii.
3. Obyśmy nie stracili sprzed oczu tej przejrzystości, z jaką przychodzą ku nam wydarzenia zabłąkane w niewymiernej wieży, w której człowiek jednakże wie, dokąd idzie. Miłość sama równoważy los. Obyśmy nie rozszerzali wymiarów cienia. Promień światła niechaj pada w serce i przeświecła mroki pokoleń. Strumień mocy niech przenika słabości. Nie możemy godzić się na słabość.
4. Słaby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii. Oto liturgia dziejów. Czuwanie jest słowem Pana i słowem Ludu, które będziemy przyjmować ciągle na nowo. Godziny przechodzą w psalm nieustających nawróceń: Idziemy uczestniczyć w Eucharystii światów.
4. Więc schodzimy ku tobie, ziemio, by poszerzyć cię we wszystkich ludziach – ziemio naszych upadków i zwycięstw, która wznosisz się we wszystkich sercach tajemnicą paschalną. – Ziemio, która nie przestajesz być częścią naszego czasu. Ucząc się nowej nadziei, idziemy poprzez ten czas ku ziemi nowej. I wnosimy ciebie, ziemio dawna, jak owoc miłości pokoleń, która przerosła nienawiść.

Kraków 1974 r.

POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHAŁITÓW

SPIS TREŚCI

● MYŚLĄC OJCZYŻNA – K. Wojtyła	2
● MATKO, PROWADŹ! – ks. M. Gładysz CSMA	3
● POSŁANIEC CHRYSZTUSOWEJ MIŁOŚCI – rozmowa z Prymasem Polski kard. Józefem Glempem	4
● SŁUGA BOŻY – E. Zdanowicz	7
● GOSPODARZ SWOJEGO CZASU – I. Sikora	8
● NIE OGLĄDAŁ DZIENNIKA TV – G. Karbowski	9
● PIERWSZA BYŁA NIEGOWIĆ – ks. S. Łącki CSMA	11
● WYRZEŹBIĆ POMNIK W LUDZIACH – M. Równińska	13
● OLA I TOMEK – M. Damasiewicz	15
● GRZECH TERRORYZMU – ks. A. Zwołński	16
● WZÓR DLA ŚWIATA – ks. J. Seremak CSMA	18
● OTWARTOŚĆ, WRAŻLIWOŚĆ... – abp. T. Gołkowski	19
● ZŁE RZĄDY – B. Fedyszak-Radziejowska	20
● KIM SĄ INNI? – Żuk	21
● MARONICI – ks. M. Starowiejski	22
● POSSUMUS? – G. Karbowski	23
● PRZYPADEK TRZECI – S. Niesiołowski	24
● VII PRZYKAZANIE – M. Szreder	25
● PRZY JANKIELU – J. Trammer	25
● POWRÓT PIASTA – G. Pyszczek	26
● TEOLOGIA FRESKÓW – J. Kossakowski	27
● ARCHITEKTURA OBRONNA – M. Karpiński	28
● BUDOWANIE DOBRBYTU (CZ.1) – J. Wegner	29
● PRAWDA ZAWSZE WYPŁYWA – A. W. Pawluczuk	30
● 25 LAT WIELKIEGO PONTYFIKATU – rec. ks. E. Data CSMA	31
● III DZIEŃ PAPIESKI – Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia	32

FOT. OKŁADKA I – G. Gałzka

FOT. OKŁADKA II – G. Gałzka i J. Bebel (stypendyści FDNT w Krakowie, czyt. s. 13)

Numer zamknięto 19 września 2003 r.

ks. Mieczysław Gładysz

Matko, prowadź!



Integralną częścią nabożeństw fatimskich jest pokutny różaniec... Ale dla nas Polaków cały październik jest różaniecowy. – Czy zastanawiałeś się nad tym – mówił mi kiedyś starszy kapłan – że w październiku miliony ludzi każdego wieczoru, na kolanach, przesuując paciorki różańca, wzywają Boskich zmiłowań – przez Maryję? Sądzisz, że ONA może być głucha na takie wołanie? ... Przecież to – pospolite ruszenie!?

A ja sobie pomyślałem, że pospolite ruszenie jest w dużym stopniu specjalnością Polaków... Historia tak nam zawyrowała w umysłach i sercach, że instynktownie wołamy: **Matko, prowadź!** I wołamy o wielką nadzieję wśród naszej parlamentarnej dezorientacji i beznadziei... A Jej biografia tak bardzo przystaje do naszej codzienności... Tak więc w każdej zdrowieście pytamy Ją drżąco o nasze dzieci, młodzież. Matkę Bożą z Betlejem, nad Dzieciątkiem pochyloną – prosimy o radę, wskazówkę, by nie zmarować młodego pokolenia... Pytamy Matkę Pasterzy i Mędrców o bezpieczne pastwiska... Jakże potrzebna nam pomoc Matki – Patronki emigrantów, azylantów... Jakże potrzebna jest nam Matka polskiej, coraz uboższej kuchni – z troską pochyloną nad każdą kromką chleba... i nad każdą kołyską, i nad każdą polską powtórką Galilejskiej Kany...

Polacy przychodzą zarówno na nabożeństwa pokutne – fatimskie, jak i zwyczajnie na październikowy różaniec, by spotkać na nich Matkę swojej Drogi Krzyżowej i swojej Golgoty... By łatwiej było trwać, by nie uciekać z Kalwarii, by znaleźć Zmartwychwstałego... By wreszcie ocalić nadzieję na swoje wniebowzięcie... Czyż nie tego oczekujemy!?

Czy cokolwiek innego niż ten zbawczy Łańcuch Różany potrafi oczyścić polskie serca z nienawiści za otchłań Oświęcimia, Katynia i tylu innych diabelskich młynów? Kiedyś pewien znany biskup, będąc świadkiem nocnego różańcowego czuwania na bemowskiej parafii, powiedział: – *Jak oni tak długo wytrzymują na kłęczkach – cały różaniec...?* A ktoś, towarzysząc, odpowiedział: – *Muszą! Bo jeśli oni – nasza mocna, nocna zmiana – zwątpią i ustaną, to umrze nadzieja... A mnie na myśl przyszły słowa poety kapłana: – Nauczmy wszystko zaczynać w imię Boga... Nauczmy ten pyszny świat wołać: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... nauczmy dzielić się chlebem, jak oplatkiem... i szczerze przekazać znak pokoju... przez Różaniec!!!* – szkołę niewyobrażalnej wytrwałości i wierności... ■

Posłaniec Chrystusowej miłości

W ćwierćwiecze wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża z Prymasem Polski kard. Józefem Glempem rozmawiają ks. Sylwester Łącki CSMA i Paweł Smogorzewski

Eminencjo, Księżę Prymasie, dzień 16 października 1978 roku każdemu, kto go przeżył, głęboko zapadł w pamięć. Jak Ksiądz Prymas zareagował na wiadomość o wyborze na Stolicę Piotrową arcybiskupa metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły?

W owym dniu sytuacja była dość nietypowa, albowiem jako jeden z sekretarzy Kardynała Prymasa Stefana Wyszyńskiego, który brał udział w konklawe, reprezentowałem Sekretariat Prymasa Polski na pogrzebie kard. Bolesława Filipiaka odbywającym się w katedrze poznańskiej. Było już dość późno, gdy po tych uroczystościach wraz z kierownicą wracaliśmy do Warszawy. Zatrzymaliśmy się w Gnieźnie i ktoś przyniósł tę radosną wieść. A ponieważ ani radio, ani telewizja nie podawały tej informacji, zadzwoniłem do seminarium i tam potwierdzono fakt, że kard. Karol Wojtyła został wybrany na papieża. Pamiętam, że długo nie mogłem zasnąć, pewnie dlatego, że stało się jasne, iż Polskę i Kościół czekają duże zmiany.

Równie niezapomniana była pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny. Historycy zgodnie twierdzą, iż to właśnie czerwcowe dni roku 1979 zdecydowały o tym, że w następnych miesiącach powoli zaczęły kruszyć się podwaliny, narzucone nam po wojnie, politycznego systemu. Jak Ksiądz Prymas, z perspektywy lat, ocenia wpływ papieskiej myśli na zmiany, których doświadczyła nie tylko Polska, lecz także ogromna część Europy?

Użyję przenośni: uważam, że Papież jakby dmuchnął na tłące się ogniki wolnościowych dążeń i sprawił, że zaczęły



foto: P. Zyczeński

plonąć coraz większym płomieniem. Przecież pragnienie zmiany kiełkowało, rosło w Polsce, poczynając od wypadków poznańskich w czerwcu 1956 roku. Potem były obchody Milenium Chrztu Narodu Polskiego, które organizował Prymas Wyszyński, i w których czynny współudział brał kard. Wojtyła. Uważam, że to właśnie te wydarzenia miały bezpośredni i bardzo znaczący wpływ na przemianę mentalności Polaków, na rozumienie przez nas teraźniejszości i historii.

Polska przy pierwszym zetknięciu się – tu w Warszawie – z Ojcem Świętym, w czerwcu 1979 r., była jeszcze jakby odrętwiała. Wpływ na taką sytuację miały z pewnością administracyjne restrynkcje. Byłem wtedy biskupem

w Olsztynie. Staraliśmy się o przydział specjalnych pociągów, aby móc przewieźć nimi pielgrzymów do Stolicy. Owszem, przydzielono, ale tylko jeden skład. W Elblągu natomiast nasze próśby zostały odrzucone. Nic dziwnego. Dzisiaj wiemy, że komunistyczne władze robiły wszystko, aby utrudnić bezpośredni kontakt z Ojcem Świętym, a przekaz telewizyjny prowadzono tak, aby zafałszować prawdziwą liczbę uczestników papieskich Mszy św.

Ta historyczna pielgrzymka wlała nadzieję w serca katolików i dokonała pewnej przemiany w samych komunistach. Czy była ona konsekwentna, to już inna sprawa. Wyobrażam sobie, jaką burę z Kremla musieli dostać ludzie PZPR-u za to, że nie uchronili przed

wyborem na papieża kogoś, kto był oby-watelem socjalistycznego państwa. Teraz ten człowiek, który jest autorytetem na skalę międzynarodową i jest głową Stolicy Apostolskiej – przyjechał do swojej Ojczyzny, a ci, którzy przez lata szkalowali Watykan, muszą Go przyjmować z honorami. A przecież Breżniew, a za nim i nasi władcy, mówili, że kardynałowie i biskupi, no i przede wszystkim sam Papież, to przyjaciele światowego imperializmu. Wszystko to sprawiło, że wizyta Jana Pawła II była swoistym dramatem dla ludzi partii, nie tylko dla tych stojących na górze, lecz także dla działaczy średniego i niższego szczebla, którzy wierzyli w komunizm.

Sama odnowa naszej rzeczywistości w istocie nabrała tempa po papieskiej wizycie. Zaowocowała *Solidarnością*. Choć potem wypadki potoczyły się nie tak, jak się tego spodziewaliśmy, i czekało nas wiele prób *stanu wojennego*, ostatecznie chyba bardziej dojrzały i lepiej przygotowani wkroczyliśmy w najnowszy, również skomplikowany, okres naszych dziejów.

Zważywszy na wielorakie trudności i problemy: zarówno materialne, jak i moralne, które dotyczą nasz Naród, nie możemy nie zapytać o to, czy naprawdę przyjmujemy do swych serc papieskie nauczanie i czy wcielamy w życie, tylekroć adresowane do rządzących i rządzonych, orędzia Ojca Świętego?

Pamiętajmy przede wszystkim, że Jan Paweł II nie głosi jakiejś własnej nauki, jak to czynili: Arystoteles, Hegel czy Kant. Głosi Jezusa Chrystusa i robi to współczesnym językiem, posługując się filozofią dostosowaną do mentalności dzisiejszych pokoleń. A przecież Boży Syn, chociaż wzbudzał zachwyt i podążały za Nim tłumy, też nie był przez wszystkich słuchany. Można powiedzieć, że Jan Paweł II nie odstaje od swego Mistrza. Iluż ludzi zgromadził wokół Chrystusa podczas swoich ponad stu apostołskich pielgrzymek? Ilu słuchało Papieża na śródowych i niedzielnych audiencjach na Placu św.

Piotra czy w Castel Gandolfo? Ludzie, nie tylko zresztą katolicy, na pewno słuchają Ojca Świętego, chociaż warunki życiowe nie zawsze pozwalają wcielać papieskie słowa w życie, bowiem polityka i ekonomia rządzą się prawami nie zawsze inspirowanymi katolicką nauką społeczną. Zresztą katolicka nauka społeczna nie chce w tych kwestiach narzucać jakiegось jednego modelu. Ludzie muszą szukać własnych dróg do rozwiązania problemów gospodarczych i politycznych, nie zapominając jednak o Bożych przykazaniach i Ewangelii.

Młode pokolenie zawsze stało w centrum zainteresowania Kościoła. Ojciec Święty mówi, że młodzi są nadzieją Kościoła. Jak Ksiądz Prymas ocenia znajomość papieskiego nauczania wśród pokolenia wkraczającego w dorosłe życie? Czy młodzież tylko kocha Papieża, czy również Go słucha?

To, że młodzież łączy do Ojca Świętego, jest zjawiskiem powszechnym. Nie możemy go zanegować. Na co dzień widzimy jednak i taką młodzież, która zachowuje się bardzo źle, która neguje nie tylko dobro, ale i kulturę, która potrafi niszczyć, być agresywna. Widzimy, co dzieje się przed stadionami piłkarskimi. Również to, co działo się nie tak dawno w jednej z toruńskich szkół, każe pytać, jaka naprawdę jest nasza młodzież?

Przed wszystkim trzeba unikać jakichkolwiek uogólnień i złych skłonności nie przypisywać całemu pokoleniu. Mamy przecież bardzo dużo dobrej młodzieży. Widzimy ją na koloniach, obozach harcerskich, pielgrzymkach, pograżoną w lekturach, jakże wiele czasu poświęcająca nauce. Roześmiana, pogodna, potrafiąca spieszyć innym z pomocą. Tylko jak pogodzić to dobro, które powstaje niewątpliwie również pod wpływem Ojca Świętego, z agresją, niegodnymi zachowaniami. Jak myślę, pewne struktury dzisiejszego wychowania idą na *latwiznę*. Pragną tanimi pochlebstwami *kupić* młodych ludzi. Twierdzi się, że młodzież *musi się wyszumieć*, musi zakosztować jakiejś *parady wolności*. Tutaj właśnie rodzi się

ów błąd strukturalny o wyrażnie anty-chrześcijańskim wymiarze, nastawiony na propagandę seksu i lekceważenia wartości oraz zalecający tak zwane *samowychowanie* sprowadzane najczęściej do odrzucenia jakichkolwiek autorytetów. Uważam, że jeśli tego błędu jakoś nie naprawimy, to już niebawem poniesiemy bardzo dużą społeczną klęskę.

W krótkiej perspektywie czasowej znajdziemy się w instytucjonalnych strukturach Unii Europejskiej. Ojciec Święty nie przestaje przypominać o chrześcijańskich korzeniach naszego kontynentu i apeluje o jednoznaczne wyartykułowanie, chociażby w preambule Konstytucji Europejskiej, szczególnego miejsca naszej religii w dziejach kontynentu. Czy głos Papieża i Stolicy Apostolskiej zostanie usłyszany przez tych, dla których nie Chrystus jest Panem, a Wolter i Monteskiusz?

Już podczas pierwszej pielgrzymki do Polski, w Gnieźnie, Ojciec Święty mówił o *jednej Europie*, która *oddycha dwoma płucami kultury i wiary* wschodniej i zachodniej części kontynentu. Przez ćwierć wieku pontyfikatu konsekwentnie zabiegał też o jedność Europy w takim kształcie cywilizacyjnym, jaki nadała jej chrześcijaństwo – zarówno to korzeniami sięgające Rzymu, jak i to wyrosłe w Bizancjum. Nic więc dziwnego, że brak w projekcie preambuły *Europejskiej Konstytucji* zapisu o Bogu i chrześcijańskich wartościach, które są drogowskazami moralnymi dla większości mieszkańców naszego kontynentu, spotyka się ze sprzeciwem ze strony Papieża.

Obecnie, jak można sądzić, mocny głos w kwestii ideowego kształtu zjednoczonej Europy mają środowiska deklarujące swój agnostycyzm: Pan Bóg ich, po prostu, nie obchodzi. Wierzą tylko w dobrobyt, a wyznają jedynie pragmatykę w politycznych i gospodarczych działaniach. Nam jednak sprawa religii nie jest obojętna. Dlatego też, jako chrześcijanie i katolicy, będziemy z całych sił zabiegać o uwzględnienie w pre-

ambule *Konstytucji Europejskiej Invo-catio Dei* i zapisu o wartościach chrześcijańskich. Na pewno i Ojciec Święty, i Stolica Apostolska będą nas w tych wysiłkach wspierać.

Nasza dotychczasowa rozmowa koncentrowała się przede wszystkim na sprawach Ojczyzny i Kościoła w Polsce. Jednak od czasu, kiedy sternikiem Piotrowej łodzi jest Papież z Dalekiego Kraju, w niespotykanym tempie zmieniają się całe globy. Czy Ksiądz Prymas podejmie się oceny: jak działalność Jana Pawła II wpływała i wpływa na tendencje światowej polityki?

Pamiętajmy o tym, że Ojciec Święty nie jest politykiem *sensu stricto*. Jednak Jego autorytet wywiera pośrednio ogromny wpływ na światową politykę. Naucażąc o Chrystusie kształtuje społeczeństwa według zasad wiary. Przypomina, że świeccy mają obowiązek uczestniczyć w życiu kulturalnym, ekonomicznym i politycznym. Wiemy też, że społeczeństwa nie są głuche na te zachęty. Choć może, jako katolicy, angażujemy się jeszcze w sposób niewystarczający.

Papież nie raz przestrzegał, żeby problemy, które stoją przed współczesnym światem, rozwiązywać mądrze i z pokorą. A trudne wyzwania stają nie tylko przed Europą. Przyjrzyjmy się problemom Ameryki, zaangażowanej zbrojnie w Irak. Pamiętać należy, że Ojciec Święty jakże mocno ostrzegł przed tą wojną.

Obecnie doświadczamy również wielkiego światowego procesu, który nazywany jest *globalizacją*. Może on mieć swoje dobre strony pod warunkiem, że będziemy do niego podchodzić uczciwie, że zobaczymy problemy poszczególnych regionów naszego globu i będziemy starali się je rozwiązywać tak, aby nie było nędzy, umiarkowania z głodu, epidemii choroby AIDS (a tak się dzieje w krajach afrykańskich). Żeby jednak tak się stało, potrzeba wrażliwych sumień – sumień przepelnionych miłością bliźniego. I tutaj rola Ojca Świętego zdaje się być nie do przecenienia. To On przecież, podczas każdej ze swych podróży apostołskich, docierając do najdalszych zakątków ziemi, przynosi nowinę o tym, iż w podzielonym świecie obec-

ny jest Kościół, który troszczy się o dobro całej ludzkości i dobro każdego poszczególnego człowieka.

I to jest chyba najważniejsze polityczne przesłanie Ojca Świętego: rozbudzanie i ukazywanie, jak świat długi i szeroki, nauki Chrystusa o miłości. Ojciec Święty jest w tym bardzo konsekwentny. Swoją pontyfikat rozpoczął od odważnego wezwania: *Nie lekajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!* Przez te wszystkie lata odbył wiele podróży. Przemawiał w Paryżu, w Nowym Jorku, w ONZ, pod Bramą Brandenburską. To jest bardzo długi okres nauczania, a wszędzie mówił o odwadze chrześcijańskiej, o potrzebie obecności Chrystusa w społeczeństwie.

A teraz, kiedy widzimy Papieża cierpiącego, schorowanego, tym bardziej zwraca uwagę na potrzebę pogłębienia życia wewnętrznego. Odwołuje się do Eucharystii, bo Eucharystia tworzy Kościół; do różańca, bo jest syntezą całej Ewangelii; do naśladowania Chrystusa, bo jest On nadzieją. Chociażby, ostatnio: w Adhortacji *Ecclesia in Europa* mówi: *Chrystus, który jest nadzieją Europy, jest nadzieją każdego człowieka...*

Na zakończenie naszej rozmowy chcieliśmy zapytać – chyba w imieniu wszystkich Polek i Polaków – o to, czy Ojciec Święty przyjedzie w przyszłym roku do Ojczyzny, aby nie tylko kolejny raz pokrzepić i umocnić w wierze serca Rodaków, lecz także, aby dokonać poświęcenia budującej się Świątyni Opatrzności Bożej?

Nasze zaproszenie dla Ojca Świętego jest ciągle aktualne. Zostało wyrażone i ustnie, i pisemnie. Papież bardzo przychylnie odniósł się do tej prośby o przybycie. Jestem głęboko przekonany, że jeżeli Mu na to siły fizyczne pozwolą i okoliczności nie przeszkodzą, to w przyszłym roku będziemy się mogli cieszyć Ojcem Świętym i będziemy świadkami pobłogosławienia przez Niego budującej się świątyni Opatrzności Bożej.

Serdecznie dziękujemy za rozmowę
Rozmawiali: ks. Sylwester Łącki CSMA
Paweł Smogorzewski

Eugeniusz Zdanowicz Sługa Boży

Atmosferę wokół apostołskiej pielgrzymki Ojca Świętego na Słowację bardzo wyraźnie podgrzała kampania, będąca w istocie dobrze znaną kalką *naszych, rodzimych kampanijek* spod znaku pewnego tygodnika, którego nazwiska redaktora naczelnego nie wymawia się w przyzwoitych środowiskach. Były więc tam, rzecz jasna, pełne hipokryzji słowa troski o państwowe wydatki związane z przygotowaniem wizyty, pytania o finanse publiczne, o biednych i bezrobotnych itd... W tle zaś zarysowała się kolejna już próba przeprowadzenia w parlamencie ustawy proaborcyjnej! I skąd my to znamy?

Duchowni z Bratysławy i Trnavy nie ukrywają, że walka z Kościołem na Słowacji przyjęła nie spotykane od dziesięciu lat rozmiary. Wygląda na to, że wyniesienie przez Jana Pawła II na ołtarze dwojga słowackich męczenników, będących ofiarami zbrodni komunistycznej, przyprowadzi *kręgi liberalno-oświeceniowe* o wyraźną histerię. Nic dziwnego, przecież nad Europą owych naczyń połączonych, w przeszerzeni zwolnionej przez komunizm,

dziś coraz jawniej zaczyna krążyć nowe widmo – *widmo sodomizmu!*

Pewnie zapyta ktoś: *a cóż te wszystkie obrzydlistwa mają wspólnego z dziewiętnastą rocznicą męczenniczej śmierci Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki?* Otóż, moim zdaniem, mają i to bardzo wiele. Ten właśnie kapelan polskiego ruchu *Solidarności*, oddał swe młode życie za wiarę i wartości, które ukształtowały łacińską cywilizację chrześcijańskiej Europy. Wszak to również z jej korzeni wywiedli swą myśl prawdziwi Ojcowie Zjednoczenia – Schuman i Adenauer.

Wymazywanie z historii niewygodnych zdarzeń nie jest wynalazkiem współczesnym. Hydra *cenury* lubi się odradzać. Doświadczamy wszak tego na co dzień. Hasła takie, jak *wolność, równość, braterstwo* od ponad dwustu lat są obnoszone po świecie przez szaleńców, hipokrytów i ludobójców, dla których Chrystusowy znak krzyża był zawsze obrazą. Jak widać, nie brak ich i dziś, także na czeluściach ogólnych społeczeństw i narodów.

Niezwykłą hipokryzję i amnezję przejawiają dziś Niemcy. Z głosów dochodzących zza Odry wynika niejako, iż największymi ofiarami *II wojny światowej* są dwa narody – żydowski i niemiecki. A, jak wiadomo, z *faktami prasowymi*, które od lat są w powszechnym obiegu, trudno dyskus-

wać. W końcu uczeń nowojorskiej szkoły, który z przekonaniem twierdzi, iż *holokaust dokonał się w polskich obozach...*, z czegoś tę wiedzę czerpie. Wystarczy jednak sięgnąć do źródeł tej wiedzy i do jej mocodawców, żeby zrozumieć, o co chodzi.

Pamiętam ten ogromny ból, który poraził Polskę na wiadomość o śmierci kapelana *Solidarności*. Nad Jego grobem, w dniu pogrzebu, zebrali się rozproszeni w *stanie wojennym*. Echo owej rapsodii żoliborskiej obilo się o najdalsze zakątki świata. Mocodawcy sprawców mordu wsłuchali się w to stysiąckrotkione echo. Policzyli tłumy. Policzyli i zadrżeli z trwogi. Zrozumieli, że sami – na oczach świata – owym zbrodniczym czynem postawili się na pozytywny przegranej. A w ciągu następnych pięciu lat demontaż systemu komunistycznego stał się faktem. Od lat do grobu Męczennika udają się niezliczone pielgrzymki. I, raz po raz, stają kolejne pokolenia nowych bohaterów *Wesela Wypiańskiego*.

W przyszłym roku, jak Pan Bóg pozwoli, Ojciec Święty kolejny raz odwiedzi kraj oczysty i przypomni męczennika za wiarę – Sługę Bożego ks. Jerzego Popiełuszkę. I da Bóg, iż Ten pomoże przywrócić Polsce i Europie, z ducha chrześcijańska solidarność. ■



foto: G. Gęździńska

**CHODŹ Z NAMI
BUDOWAĆ KRÓLESTWO BOŻE!
Misjonarze Św. Rodziny**

zapraszają młodzież męską na Wieczerniki Powołaniowe, które przybliżą do Jezusa i pomogą rozeznać wolę Bożą we własnym życiu.
A oto proponowane terminy:

7 – 9 listopada	CIECHOCINEK
14 – 16 listopada	GLIWICE
21 – 23 listopada	ŚWIDER k. Warszawy

Zgłoszenia, jak również bliższe informacje o naszej rodzinie zakonnej pod adresem:
REFERAT POWOŁAŃ MSF; ul. Kołłątaja 80/82; 05-402 OTWOCK 4
tel.: (0-22) 788 22 79; kom.: 0-604 213 486;
e-mail: powolaniamsf@msf.opoka.org.pl

Na mapie miejsc związanych z Ojcem Świętym dominuje Kraków. Jednym tchem wymieniamy też Wadowice, Tatry, Kalwarię Zebrzydowską, Katolicki Uniwersytet w Lublinie. Mało kto pamięta o Warszawie, a przecież kardynał Karol Wojtyła tu przyjeżdżał na sesje Episkopatu Polski i korzystał z gościnnego domu sióstr urszulanek przy ul. Wiślanej. Dziś o tych wydarzeniach przypomina niewielka tablica na ścianie szarego budynku na warszawskim Powiśiu. W porównaniu z sąsiednim budynkiem biblioteki uniwersyteckiej dom sióstr urszulanek wygląda bardzo skromnie, choć jest to jedno z najbardziej niezwykłych miejsc w Warszawie. Wybudowany staraniami matki Urszuli Ledóchowskiej, w pobliżu uniwersytetu, miał być w założeniu domem akademickim dla studiujących dziewcząt. Matka Urszula zawsze wspierała ambicje zawodowe młodych kobiet. Uważała, że wyższe wykształcenie na pewno im nie zaszkodzi. Podkreślała przy tym, że przygotowanie się do roli dobrej żony i matki jest sprawą najważniejszą. Podczas okupacji siostry prowadziły tajne nauczanie, konspirowały, przygotowując się do wybuchu Powstania. Już pierwszego dnia Powstania toczyły się tu zawzięte walki. Ostrzeliwany przez hitlerowców dom sióstr urszulanek częściowo spłonął. Uratowała się część lewego skrzydła – ta, w której mieszkała św. Urszula. Po odbudowaniu domu siostry urządziły w tym miejscu pokój gościnny, w którym zatrzymywał się Karol Wojtyła.

Siedzimy z matką Andrzeją Górską USJK przy stole, na którym kiedyś jadali posiłki Ojciec Święty. Apartamentik składa się z małej jadalni, łazienki i sypialni, w której, jak niegdyś, wciąż brakuje szafy...

Gospodarz swojego czasu

Jak często Ojciec Święty (w owym czasie kardynał Karol Wojtyła) zatrzymywał się u sióstr na Wiślanej?

Ksiądz kardynał Wojtyła, mieszkający wtedy w Krakowie, przez wiele lat prowadził zajęcia na KUL-u – opowiada m. Andrzej. – Ponieważ dojeżdżał pociągami, wygodniej mu było, kiedy przyjeżdżał wieczorem do Warszawy, nocował u nas, a rano ekspresem wyjeżdżał do Lublina. Trwało to w sumie 23 lata. Kiedy wyjeżdżał na sesję Soboru Watykańskiego II też nocował na Wiślanej. Samoloty międzynarodowe odlatywały rano z Warszawy, więc pewniej się czuł, kiedy wieczorem był w stolicy. Tak było ostatniego dnia przed wyjazdem na konklawe. Kardynał Karol Wojtyła został wydelegowany przez nasz Episkopat na pogrzeb poprzednika i przygotowanie następnego konklawe. Dlatego wyjeżdżał wcześniej – 3 października. Tego dnia nie odprawiał Mszy św. Przyjechał po niego samochodem ks. abp Bronisław Dąbrowski. Żegnając się z Nim, powiedziałam, że nie wiem czego mu życzyć... Czy, żeby wrócił, czy żeby nie wrócił – myśląc o wyborze... Ksiądz kardynał bardzo poważnie odpowiedział: – *Taka jest nasza egzystencja, że tylko Pan Bóg wie, co nas czeka...*

Wiele lat później w czerwcu 1999 r., przy okazji poświęcenia nowego budyn-

ku Biblioteki Uniwersyteckiej, Ojciec Święty odwiedził nas ponownie. Przyšedł do naszej kaplicy od strony Gęstej. Na powitanie zapytał: – *Czy mnie jeszcze pamiętacie?* – Wszyscy odpowiedzieli: – *Tak, bardzo dobrze!* – A potem razem z nami odśpiewał Litanię do Serca Jezusowego. Głośno i po bożnie śpiewaliśmy razem z Ojcem Świętym, który swoim pięknym głosem dominował nad całym chórem. Litanię wybrał spontanicznie, bo *nabożeństwo czerwcowe* należy do polskiej tradycji. Na zakończenie pobłogosławił nas i wyszedł tym samym wyjściem, bo już na niego czekali.

Co zapamiętała Matka z pobytów Ojca Świętego?

Ze spotkań z Ojcem Świętym nauczyłam się trzech rzeczy. **Po pierwsze:** otwarcia na ludzi. Kardynał Wojtyła był otwarty na wszystkich, którzy czegoś od niego chcieli. Kiedy Jego znajomi dowiadywali się, że On u nas jest, dzwoniли i pytali, kiedy mogą do Niego przyjść. W czasie krótkich pobytów w Warszawie kardynał był zwykle bardzo zajęty i miał czas tylko rano, przed wyjściem na sesję Episkopatu, albo późnym wieczorem. Mimo to,

kiedy zgłaszaliśmy Mu kolejnych interesantów, nigdy się nie burzał. Nigdy nie mówił: – *Przecież wiecie, że nie mam czasu!* Mówił zwykle: – *No, to pomyślmy, kiedy go przyjmujemy. Rano przed wyjściem albo wieczorem...* – Miał taką otwartą postawę i otwarte serce dla tych, którzy chcieli go spotkać.

Druga rzecz, której nauczyłem się od Ojca Świętego, to umiejętność gospodarowania swoim czasem. Nigdy nie



Źródło: I. Sikora

Grzegorz Karbowski

Nie oglądał dziennika TV

usłyszałam od Ojca Świętego, że nie ma czasu. Po prostu czuło się, że to On jest gospodarzem swojego czasu i to On decyduje, planuje i programuje układ swoich zajęć. To mi imponowało, bo już wtedy wszyscy nieustannie się śpieszyli. Ojciec święty specjalnie się nie śpieszył. Czas nie panował nad Nim, to On panował nad czasem.

Trzecią cenną rzeczą, której nauczyłam się ze spotkań z Ojcem Świętym, jest umiejętność słuchania. Kiedy siadaliśmy razem do posiłku, pierwsze pytanie Ojca Świętego brzmiało: – *Co słychać w Warszawie?* – Potem pytał: – *A co u was w Zgromadzeniu?* – Po tym pytaniu zmieniał się w słuch. Słuchał z zainteresowaniem... Rzadko zadawał jakieś pytania. Miał w sobie spokój. Nie było w Nim pośpiechu ani zderowania. Czuło się w Nim równowagę ducha.

Czy Ojciec Święty miał tu swój staly pokój?

Ojciec Święty stale zatrzymywał się w tym samym pokoju gościnnym. To był nasz najbardziej elegancki pokój gościnny, połączony z jadalnią i łazienką.

Czy miał jakieś ulubione przedmioty, meble?

Ojciec Święty nie miał jakichś szczególnych wymagań. Wystarczyło Mu małe biurko, przy którym do późna w nocy pracował (tuż przed wyjazdem na konklawe przygotowywał recenzje dla ks. Janusza Stycznia, swojego następcy na KUL-u). W Jego pokoju nie było nawet szafy na ubrania. Uroczyście, czerwoną sutannę wieszal na wieszaku. Na co dzień chodził w czarnej. Walizkę kładł na małym stoliku. Nigdy nie narzekał, że mu ciasno lub niewygodnie.

Czy Ojciec Święty miał swoje ulubione potrawy?

Wiedzieliśmy, że na kolację je zsiadłe mleko z kartoflami. Na śniadanie jadł troszkę jajecznicy i pieczywa. Do tego kawa z mlekiem. Zawsze martwiłyśmy się, że je tak mało. Oprócz tego mi przysparzał nam kłopotów. Zawsze był mile oczekiwanym gościem.

Dziękuję za rozmowę.

Izabela Sikora

Na ręce Ojca Świętego depesza Leonid Breżniew: *Zechce Wasza Świątobliwość przyjąć życzenia z okazji wyboru. Zyczymy owocnej działalności w interesie odprężenia międzynarodowego, przyjaźni i pokoju między narodami. Z pozostałych stolic państw bloku sowieckiego również napłynęły gratulacje, a wspólnym mianownikiem życzeń było życzenie pracy nad zapewnieniem pokoju między narodami, umocnienia pokoju, pełnienia tak bardzo odpowiedzialnego posłannictwa w imię pokoju etc., etc.*

Najbardziej narażony na krytykę ze strony swych towarzyszy przywódców państw socjalistycznych był oczywiście I Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Gierek, który musiał się przygotować na burę (jak to trafnie zaznaczył ks. Prymas na łamach niniejszego numeru PiP) ze strony Breżniewa i docinki innych przywódców. W dekadzie sukcesu można było spodziewać się kolejnych gratulacji, tym razem choćby z okazji zdobycia przez Wandę Rutkiewicz, dokładnie 16 października, szczytu Mount Everest. Tymczasem Stanisław Kania (odpowiedzialny w Komitecie Centralnym za sprawy bezpieczeństwa) poinformował telefonicznie go o tym, co się stało w Watykanie. *Gospodarz* podobno krzyknął: *O rany boskie!* i ochłoniwszy, wystosował – wraz z Przewodniczącym Rady Państwa Henrykiem Jabłońskim i Prezesem Rady Ministrów Piotrem Jaroszewiczem – obszerną i przy okazji najbardziej spośród innych *genseków* demagogiczną depeszę do Ojca Świętego: *W związku z wyniesieniem Waszej Świątobliwości do godności Papieża przesyłamy w imieniu narodu i najwyższych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia. Doniosła decyzja kar-*

dynalskiego konklawe sprawia Polsce wielką satysfakcję. Na tronie papieskim po raz pierwszy w dziejach jest syn polskiego narodu, budującego w jedności i współdziałaniu wszystkich obywateli wielkość i pomysłowość swej socjalistycznej Ojczyzny, narodu będącego gorącym orędownikiem współpracy i przyjaźni wszystkich ludów, narodu, który wniósł powszechnie uznawany wkład w rozwój ogólnoludzkiej kultury. Wyrażamy przekonanie, że tym doniosłym sprawom służyć będzie dalszy rozwój stosunków między Polską Rzeczypospolitą Ludową i Stolicą Apostolską.

Napisali syn narodu polskiego, a informacjami o Nim podzieliли się ze służbami dyplomatycznymi i specjalnymi bratnich państw socjalistycznych, w pierwszej kolejności z Wielkim Bratem, zaddrosnym o rząd dusz. Zapewne tego samego dnia wieczorem i w nocy z 16 na 17 października w Warszawie miały miejsce międzynarodowe konferencje i narady na temat nowo powstałej sytuacji polityczno-operacyjnej, bowiem już 18 października radziecki dyplomata i ambasador w Polsce Boris Aristow informował Moskwę: *Kierownictwo partyjno-państwowe PRL uważa, że przejście Wojtyły do Watykanu zdecydowanie utrudni wykorzystywanie Watykanu jako środka miarkującego polski Episkopat w stosunkach z państwem. Trzeba się liczyć, że Kościół katolicki wzmoże starania o skonsolidowanie swej pozycji i zwiększenie swego wpływu na życie społeczno-polityczne. I dalej ambasador zdaje się pocieszał siebie oraz Centralę, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, dodawał bowiem: *Nasi przyjaciele sądzą, że odejście Wojtyły za granicę będzie miało również pozytywne skutki, ponieważ reakcyjna frakcja w Episkopacie straci swego przywódcę – człowieka, któ-**

ry miał wielką szansę zostać prymasem polskiego Kościoła katolickiego. Ma się rozumieć, że nasi przyjaciele to kierownictwo PZPR i jej bijącego serca, czyli *Śłużby Bezpieczeństwa*.

Dla zilustrowania stanu ducha aparatu partyjno-państwowego ambasador moskiewski przesłał też treść jednego z dowcipów krążących w gremiach partyjnych: *Zaraz po pojawieniu się białego dymu, z watykańskiego komina popłynął czerwony dym: to kardynał Karol Wojtyła rzucił w ogień legitymację partyjną.*

Oprócz władz państwowych, Urzędu do Spraw Wyznań i kanałów dyplomatycznych stan podwyższonej gotowości nie ominął oczywiście organów bezpieczeństwa PRL oraz zaprzyjaźnionych z nimi organów innych państw komunistycznych. Już w dzień po wyborze rezydent KGB w Polsce Władimir Pawłow raportował do swej Centrali: *Wojtyła charakteryzuje się krótko antykomunistycznymi poglądami. Unika otwartego przeciwstawiania się ustrojowi socjalistycznemu, ale krytykuje sposób funkcjonowania władz państwowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, oskarżając je o:*

- ograniczanie podstawowych praw ludzkich obywateli PRL;
- niemożliwość do przyjęcia wyzysk robotników, których **Kościół katolicki musi bronić przed robotniczą władzą**;
- ograniczanie działalności Kościoła i spychanie katolików do roli obywateli drugiej kategorii;
- prowadzenie szeroko zakrojonej kampanii laicyzacji i narzucanie społeczeństwu obcej mu ideologii ateizmu;
- *pozbawianie Kościoła możliwości prowadzenia odpowiedniej działalności kulturalnej, przez co kultura polska odcięta jest od wielu skarbów narodowych.*

Wybór Polaka na Stolicę Apostolską zapewne był *sprawą najwyższej wagi* i dlatego w spuściznie archiwalnej po biurze **Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego** NRD znajduje dokument świadczący o wymianie informacji między *Śłużbą Bezpieczeństwa* PRL a wschodniemiecką *Stasi* tuż po wyborze kardynała Wojtyły. Cytowaną poniżej we fragmentach w języku rosyj-

skim ściśle tajną *Informację organów bezpieczeństwa PRL o wyborze kardynała Wojtyły na papieża* sporządzono (najprawdopodobniej) w **Departamencie IV MSW** w Warszawie i przesłano na rozdzielnik do wszystkich bratnich służb. Dokument opatrzony jest datą 16 listopada 1978 roku (równy miesiąc od wyboru), co może wskazywać na regulam, miesięczną wymianę informacji dotyczących Papieża Polaka.

Fragmenty *Informacji* dobrze ilustrują stan wiedzy organów bezpieczeństwa PRL o nowo wybranym Ojcu Świętym: *Wojtyła utrzymywał nad wyraz żywe kontakty z różnymi kręgami: pedagogami, lekarzami, prawnikami, pisarzami, publicystami, artystami. W kontaktach z młodzieżą studencką podkreślał zgodność zainteresowań i zadań młodego pokolenia z działalnością kościoła katolickiego w Polsce.*

Według Wojtyły zadaniem Kościoła jest przeciwdziałanie ateizacji poprzez wskazywanie zagrożeń i przez przypomnienie o prawach obywatelskich. *Inspirował duchowieństwo do niepokojenia władz żądaniem (petycje, delegacje, listy itd.) w sprawach budowy nowych kościołów, przede wszystkim w nowych osiedlach miejskich, jak również udzielania pozwoleń na masowe imprezy kościelne. Podczas pobytu delegacji watykańskiej w Polsce Wojtyła próbował wykazać, że największa przeszkoda normalizacji stosunków między państwem a Kościołem polega na tym, że władze odmawiają prośbom Episkopatu dotyczącym wolności wiary i prawa kościoła do wpływania na życie narodu.*

W chwili obecnej trudno jest dokładnie określić linię polityczną Jana Pawła II. Prawdopodobnie będzie on zmuszony do wzięcia pod uwagę trudnej i skomplikowanej sytuacji na świecie i w zależności od tego do określenia swojej linii politycznej wobec krajów socjalistycznych. Można oczekiwać z dużym prawdopodobieństwem, że Jan Paweł II podejmie problem praw człowieka w rozumieniu carterowskim. Prawdopodobnie skieruje do światowej opinii publicznej apele o konieczności utrzymania pokoju powszechnego...

Z wyniesionych w bucie, przez szla-

chetnego człowieka, dokumentów z archiwum **KGB** wiadomo, że Jan Paweł II, jeszcze jako arcybiskup Krakowa, bo od 1972 r. był w centrum zainteresowań tej organizacji w ramach operacji o kryptonimie **Progress**. Celem działań było ustalenie, czy nie prowadzi działalności wyrotowej i nie stara się podważyć autorytetu monopartyjnego państwa w Polsce. Dla zapewnienia dopływu informacji, do środowiska osób duchownych z Kurii krakowskiej starali się dotrzeć sowieccy nielegalowie, tj. agenci przetrzuceni z ZSRS na Zachód i stamtąd – już np. jako dziennikarze – przyjeżdżający do Polski. Co ciekawe, akurat wkrótce potem, bo w latach 1973 – 1974, polski prokurator generalny (może tu być mowa o gen. Lucjanie Czubickim) rozważał możliwość pociągnięcia Wojtyły do odpowiedzialności za treść ogłoszonych kazania – trzy homilie: 05.05.1973 r. w Warszawie; 12.05.1973 r. w Nowej Hucie i 12.11.1974 r. w Krakowie uznano za naruszenie 194 art. k.k. przewidzianym karą od jednego do dziesięciu lat więzienia za głoszenie podżegających treści podczas uroczystości religijnych.

Czynnikom komunistycznym nie były też obojętne rysy osobowości Ojca Świętego. Wiedzano, że w czasach krakowskich kard. Wojtyła rzadko czytywał gazety, nie słuchał wiadomości w radiu i nie oglądał dziennika telewizyjnego. Wystarczyły Mu składane co dwa tygodnie sprawozdania ks. Andrzeja Bardeckiego.

W niecałe dwa lata po konklawe z 16 października 1978 roku i niecały rok po modlitwie Ojca Świętego: *o zesłanie Ducha Świętego i odnowienie oblicza polskiej ziemi, na Placu Zwycięstwa w Warszawie, naczelnik Wydziału IV KWMO w Tarnobrzegu, zaniepokojony treścią prelekcji, która odbyła się 27 kwietnia 1980 r. w jednym z kościołów tarnobrzeskich, tak sygnalizuje nastroje słuchaczy (pisownię zachowano): Obecnie po wyborze papieża polaka czas aby zająć się sprawami dotychczas przemilczanymi, z drugiej zaś strony intelektualistów nie chcą być nadal przedmiotem manipulacji państwowych, powracając do kościoła, wychodząc z ocażenia marksizmem.*

Grzegorz Karbownik

Niegowic położona jest około 30 km na południowy wschód od Krakowa, kilka kilometrów od Gdowa. Leży w malowniczej, lekko falistej kotlinie: od południa zamkniętej pierwszym pasmem Podkarpacia, zaś od wschodu – kotliną rzeki Raby. Pierwsza wzmianka o parafii pochodzi z 1049 roku – nie jest ona jednak do końca wiarygodna. Opiera się na nigdzie nie potwierdzonej informacji o konsekracji świątyni w 1049 roku przez bpa Aarona. Inne źródła podają jednak, że parafia Niegowic powstała w 1262 roku. 55 lat temu, jako wikariusz, pracował tu ks. Karol Wojtyła.

Pierwsza była Niegowic

ks. Sylwester Łącki CSMA

Ksiądz Karol Wojtyła przybył do Niegowicy 28 lipca 1948 roku. Dojeżdżając do Gdowa, podszedł i zapytał o drogę siedzącego na wozie mężczyznę. Był to Stanisław Samek, który udawał się właśnie do Niegowicy. Jak wspomina jego żona: *Mąż siedział akurat na wozie drabiniastym, bo był to okres żniwny. Odpowiedział, że jedzie w tym kierunku, o który pytał nieznamy i może go podwieźć kawalek, chociaż wóz jest niewygodny... Sam Ojciec Święty, w swojej autobiografii **Dar i Tajemnica**, w rozdziale **Na wiejskiej parafii w Niegowicy** pisze: Dojechałem autobusem z Krakowa do Gdowa, a stamtąd jakiś gospodarz podwiózł mnie szosą w kierunku wsi Marszowice i potem doradził mi iść ścieżką wśród pól, gdyż tak miało być bliżej. W oddali już było widać kościół w Niegowicy. (...) Pamiętam, że w pewnym momencie, gdy przekraczałem granice parafii w Niegowicy, uklękłem i ucałowałem ziemię... To był pierwszy pocałunek ziemi. Później napisał w książce **Dar i Tajemnica**, że nauczył się tego gestu od św. Jana Marii Vianneya.*

Nowy wikariusz został opiekunem **Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej**. Żyjący do dziś pamiętają skromnego, ale niezwykle energicznego księdza. Jednym z zamierzeń księdza Wojtyły było założenie teatru. Jak wspomina była dyrektorka szkoły w Niegowicy: *Ksiądz Wojtyła zapro-*

*nował przygotowanie sztuki Zofii Kosak-Szczuckiej pt. **Gość Oczekiwany**, której treścią jest reakcja bohaterów na pojawienie się Chrystusa w domu człowieka zamożnego i biednego... Wspólna praca nad spektaklem, emocje i wrażenia przyczyniły się do umocnienia serdecznych, przyjacielskich więzi między nowym księdzem a parafianami.*

Wciąż żywe są też wśród parafian opowieści o tym, jak ksiądz Karol, obdarowany poduszką, oddał ją pogorzelncom, jak pomagał robotnikom w pracy, jak ciężarnej kobiecie pomógł nieść ciężką miednicę i zakupy. Takie drobne, a przecież wymowne gesty przywią-

zały mieszkańców Niegowicy do nowego księdza.

To wszystko działo się 55 lat temu. A w tym roku 6 września ponad dziesięć tysięcy osób wzięło udział w uroczystym koncercie inauguracyjnym obchody 25-lecia pontyfikatu i 55-lecia drogi duszpasterskiej Jana Pawła II. W Niegowicy wystąpili znakomici artyści: Edyta Geppert, Stanisław Soyka, Mieczysław Szcześniak, Kristina Aleksandrowa (Bułgaria), **Maleo Reggae Rockers**, Szymon Wydra, **Chór Katedralny** z Krakowa i chór żeński z Woli Radziszowskiej, górale z Bukowiny Tatrzańskiej oraz grupa niepełnosprawnych artystów z Lublina. Koncert prowadził Jerzy Zelnik. Wśród honorowych gości znaleźli się: J.E. kard. Franciszek Macharski, bp Paweł Hnilica ze Słowacji, przedstawiciele prezydentów Polski i Słowacji oraz najwyższe władze małopolski.

*I tu zdradzę – opowiada ks. Jarosław Cielecki, watykański korespondent **Polsatu** i **Dziennika Polskiego** – dlaczego się zaangażowałem w to dzieło: bo właśnie do Niegowicy, 55 lat temu przybył ks. Wojtyła. Fakt ten nie jest tak dobrze znany, jak inne związane z biografią Ojca Świętego. Pierwsza aplikanta wikariuszowska – kontynuuje ks. Cielecki – stanowi dla kapłana swoisty test sprawności i rzetelności zdobytej na studiach wiedzy. Także test po-*

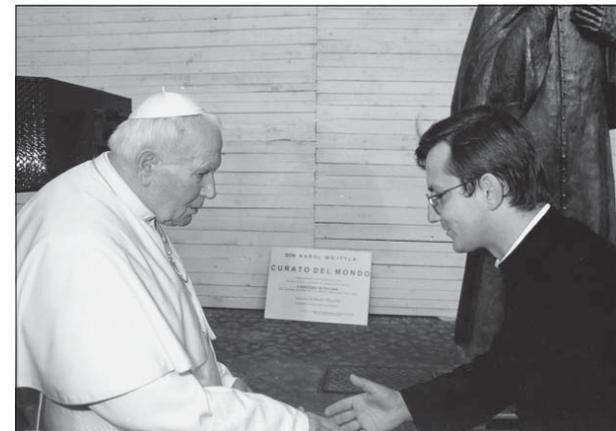


foto. A. Marci

bożności, umiłowania dusz ludzkich, umiejętności łączenia nieba z ziemią. Tu wydarzyło się wiele rzeczy po raz pierwszy: ucalowanie ziemi, udzielanie sakramentów, poznananie życia i problemów ludzi, udzielanie pomocy potrzebującym, nauka religii w okolicznych szkołach czy praca z młodzieżą w teatrach amatorskich. Jubileuszowym koncertem chcieliśmy wyrazić wdzięczność i przypomnieć Niegowic – pierwszą wikariówkę Papieża...

Pracuję w Watykanie i jestem niezwykle szczęśliwy, że pochodzę z tej parafii. Jestem trzynastym księdzem od chwili obecności ks. Karola Wojtyły w Niegowici. Napisałem książkę *Wikariy z Niegowici*, która została opublikowana nie tylko w Polsce (w tygodniku katolickim *Niedziela*), lecz także we Włoszech oraz w Hiszpanii, gdzie wydała ją *Opus Dei*. Ojcu Świętemu poświęciłem również kolejną książkę: z okazji jubileusza 10-lecia wizyty Jana Pawła II w Łodzi, którą odwiedził w roku 1987. Zatytułowałem ją *Z rąk Ojca Świętego*. Dotarłem do stu dzieci, które przyjęły z Jego rąk komunię świętą. Po dziesięciu latach złożyli świadectwo, jak ułożyły swoje życie. W książce zamieściłem fotografie zarówno te współczesne, jak i te sprzed lat, na których przyjmują komunię św. Kiedy siedziałem z Ojcem Świętym w Jego bibliotece, widziałem, jak z namaszczeniem przeglądał każde zdjęcie...

Przed wyjazdem do Włoch, jeszcze jako wikariusz w Strykowie koło Łodzi, założyłem grupę teatralną, z którą przygotowałem i wystawiłem spektakl *Gość oczekiwany* Zofii Kossak-Szczuckiej. Zobaczyło go około 4 tysięcy osób z Łodzi i okolic. Scenografię wykonał *Teatr Wielki* w Łodzi. To naprawdę było wielkie wydarzenie. Zarejestrowaliśmy je na kasecie, którą wystawiliśmy do Rzymu. Bardzo długo nie było żadnej odpowiedzi. Jednak podczas jednej z audycji generalnych ksiądz biskup (wtedy pralat) Dziewisz podszedł do mnie i zapytał: – *Ksiądz Cielecki?* – Odpowiedziałem: – *Tak. – No, to chciałbym powiedzieć, że z Ojcem Świętym zobaczyliśmy całe nagranie...* – Nogi się pode mną ugęty, bo nie wierzyłem, że

było to możliwe. Kiedy podszedłem do Ojca Świętego, zagadnął mnie: – *Do brzoście to zrobili. – I dalej: – Przywieź ich tu do mnie...* Więc przywiezłem młodych aktorów: byli u Ojca Świętego w Castel Gandolfo...

Potem były kolejne lata pracy i pomnik Karola Wojtyły w Niegowici. Jest to jedyna statua na świecie, na której Papież przedstawiony jest jako zwyczajny ksiądz wikariusz. Trzymetrowy pomnik z brązu wykonał Romano Pelloni, rzeźbiarz z Carpii na północy Włoch. Komitet zawiązałem we Włoszech. Byli w nim rektorzy uniwersytetów, przedstawiciele *Opus Dei*, dyrektor *Muzeum Watykańskiego*, pralat Paulo Braida z sekretariatu stanu, Arturo Mari i wielu innych. Statua została odlana we Włoszech. Zanim przyjechała do Niegowici, przewieziliśmy ją za Bazylikę św. Piotra. Ojciec Święty podszedł do niej sam: z laszczką, taki schylony – myślałem, że był to dzień, w którym nie czuł się najlepiej. Stanął naprzeciwko pomnika. Powiedziałem: – *Ojciec Święty, przyniosz Ci Twoją młodość. Twój początek kapłaństwa. Bo dla każdego z nas, księży jest ważne, jak się rozpoczyna... Taki był...* – Wtedy spojrzał na statwę, na mnie i powiedział: – *Bóg ci zapłać. Dawno to było...*

Przychodzi czas, kiedy Niegowic powinna zaistnieć medialnie. Może nieco bardziej niż po książce ks. Malińskiego, w której napisał, że: *Niegowic to dziura zabita dechami...* Tak było. Tak było na pewno wtedy, kiedy przebywał tutaj ks. Karol Wojtyła. Dziś ta Niegowic rzeczywiście się rozwinęła.

Jubileuszowy koncert bardzo związał ludzi. Pamiętam, jak wybrany został wójt gminy Gdów. Przeszedłem i złożyłem mu życzenia. W jego gabinecie zrodziły się pierwsze pomysły: – *Stąd pochodzę – powiedziałem – i chciałbym pomóc promować to miejsce, bo na stole wpisało się w biografie Ojca Świętego...* – Na to wójt Zbigniew Wojas: – *Ale w jaki sposób? – Tu trzeba zrobić jakieś duże wydarzenie medialne. Dużo rzeczy, która jeszcze bardziej pokaże to miejsce...* I wtedy powstała idea koncertu z okazji 25-lecia pontyfikatu i 55-lecia posługi duszpasterskiej. – *Koncert?*

– *Nie myślał, że ja chcę całą Polskę i nawet Italię poruszyć. I tak się stało.*

Pomysł od samego początku rozdzielił się przed obrazem Matki Bożej Niegodzkiej. I to również dla Niej ten koncert. Bo przed tym obrazem sam Ojciec Święty w 1948 r. kłekał i modlił się. Tu w ciągu roku kapłaństwa i pracy duszpasterskiej było wiele modlitwy, a na pewno ta: *Totus Tuus – Cały Twój*. Chciałbym, aby to kapłańskie: *Totus Tuus* dokonywało się właśnie w tym miejscu dla każdego księdza, żeby każdy ksiądz odnajdywał się przed obliczem Maryi, która Papieżowi dała te wszystkie siły. Żeby żaden kapłan nie czuł się sam...

Cudownie się składa, że jestem współpracownikiem biskupa Pawła Hnilicy. Jest on wielkim świadkiem prześladowań Kościoła w czasach komunizmu na Słowacji. Wyświęcony na biskupa w Rożnawie, w jednym z garaży, po kryjomu udzielał święceń. Nawet swojej matce nie mógł się przyznać, że jest biskupem. Komuniści go ścigali. Musiał uciekać ze Słowacji. Gdy tak słuchałem jego tragicznych wspomnień, wpadłem na pomysł, by wspomóc duchowych, którzy przeszli prześladowania o wiele większe niż Kościół w Polsce. Dlatego też w Niegowici podczas koncertu młodzież zbierała ofiary na budowę domu seniora dla emerytowanych: więzionych i torturowanych podczas komunistycznych prześladowań, kapłanów. I ten pomnik w postaci ofiary na budowę *Centrum Pastoralnego* został przewieziony na Słowację, która jest małym krajem. Z punktu widzenia ekonomicznego wiele problemów ma jeszcze do rozwiązania. Diecezja w Rożnawie ma największe bezrobocie w całej Słowacji. Do tego jest jedną z najmniejszych diecezji na świecie. Dlatego te 7 tys. zł z koncertu na pewno jej się przyda. Ojciec Święty też by tak zrobił i na pewno cieszy się z tego, że wspólnoty lokalne w Kościele powstającym potrafią się wspierać.

ks. Sylwester Łącki CSMA

Koncert będzie można zobaczyć w *Polsacie 11 i 18 października* w godzinach popołudniowych.

Wyrzeźbić pomnik w ludziach

Magdalena Rówińska

Słoneczne sierpniowe popołudnie. Na trawie, w cieniu drzew siedzi grupa młodzieży. Na pozór toczy się swobodna rozmowa, lecz uważny słuchacz szybko zorientuje się, że młodzi ludzie poruszają ważne tematy. Na ich twarzach rysuje się zamyślenie, z zainteresowaniem wsluchują się w słowa wysokiego chłopca, żywo gestykulującego.

– *Wybac, ale nie zgodzę się z tobą. Tak mi się wydaje, że właśnie my mamy prawo odważnie mówić o naszych marzeniach. Dostanę się na tę medycynę, a wtedy przysiężę ci list i ksero indeksu – inteligentnie rozluźnia atmosferę Paweł, piętnastoletek z Łochowa, małej miejscowości nieopodal Rawy Mazowieckiej. Od września rozpocznie naukę w liceum, w klasie o profilu biologiczno-ekologicznym. Swoją przyszłość wiąże z medycyną. Pochodzi z rolniczej rodziny. Nikt z jego krewnych nie był lekarzem, ale Paweł od dziecka marzy o tym zawodzie. Dla chłopca ze wsi, oddalonej od najbliższej szkoły o upragnionym profilu o prawie 30 km, plany te pozostawały dotąd tylko w sferze marzeń. Wszystko zmieniło się wiosną tego roku, kiedy dowiedział się, że pozytywnie rozpatrzone jego wnioski o stypendium *Fundacji Dzieła Nowego Tysiąclecia*. W ostatniej chwili zmienił podanie i złożył je w liceum, gdzie prowadzono klasę z rozszerzonym zakresem biologii i chemii. Nie byłby w stanie pokonywać co dzień 30 km – odległości, jaka dzieli jego dom od szkoły. Dzięki stypendium zamieszka w internacie.*

– *Nie chcę się zarzekać, ale dzisiaj jestem pewny, że chcę studiować w Łodzi – milknie na chwilę, po czym hardo odpowiada – przecież nie możemy wszyscy powycieżyć do stolicy czy za granicę! W mojej okolicy jest tyle rzeczy do zrobienia, że miejsca starczy nie tylko dla mnie.*

W stronę dyskutujących zmierza liczna grupa młodzieży w żółtych koszul-

kach. Paweł i jego towarzysze powstają z traw, w cieniu drzew siedzi grupa młodzieży. Na pozór toczy się swobodna rozmowa, lecz uważny słuchacz szybko zorientuje się, że młodzi ludzie poruszają ważne tematy. Na ich twarzach rysuje się zamyślenie, z zainteresowaniem wsluchują się w słowa wysokiego chłopca, żywo gestykulującego.

Kiedy w 1999 roku, pod koniec wizyty Jana Pawła II w Polsce, biskup Tadeusz Pieronek w imieniu *Episkopatu Polski* oficjalnie zapowiedział powołanie *Fundacji*, nikt nie spodziewał się, że tak szybko utworzy się wspólnota młodych ludzi, których łączą zbieżne ideały i cele.

– *Chcieliśmy, by po tej pielgrzymce pozostało coś trwałego. Aby można było zbudować jakiś pomnik, ale nie ze spiżu i nie z kamienia, lecz w ludziach – tłumaczył wówczas biskup Pieronek.*

I tak powstała *Fundacja*. Mogła ona zacząć funkcjonować dzięki pieniądzą, które zostały z funduszy, wpłaconych przez sponsorów, na organizację pielgrzymki Ojca Świętego do Polski w 1999 r. Z tej kwoty w następnym roku

przynano pierwsze pół tysiąca stypendiów dla gimnazjalistów. Jednym z wielu warunków, które musieli spełnić młodzi ludzie ubiegający się o pomoc materialną, najważniejsze były szczególne osiągnięcia i średnia ocen powyżej 4,5. Już wkrótce okazało się, jak wiele jest w Polsce zdolnej młodzieży, która nie ma środków na rozwijanie swoich umiejętności. *Fundacja* stanęła przed nie lada zadaniem i postanowiła stawić mu czoła. Z jej inicjatywy w 2001 roku odbyły się obchody pierwszego *Dnia Papięskiego*, który przypada odąd w niedziele poprzedzającą 16 października – dzień wyboru Karola Wojtyły na papieża. Podczas tego dnia organizowana jest zbiórka pieniędzy. Wpłaty dokonywane w czasie zbiórki są do dziś głównym źródłem funduszy na stypendia.

Po trzech latach *swjej działalności Fundacja* wspiera dwukrotnie więcej młodych ludzi niż na początku swego istnienia. Liczyby te są poszczególnie, ale dopiero pierwszy ogólnopolski *Obóz Stypendystów Fundacji Dzieła Nowego Tysiąclecia* uświadomił wszystkim, jak wielu młodym utworzono okno na świat.

To pierwszy obóz o ogólnokrajowym zasięgu. Poprzednie dwa odbywały się na szczeblu diecezjalnym. W organizację tegorocznego przedsięwzięcia włą-

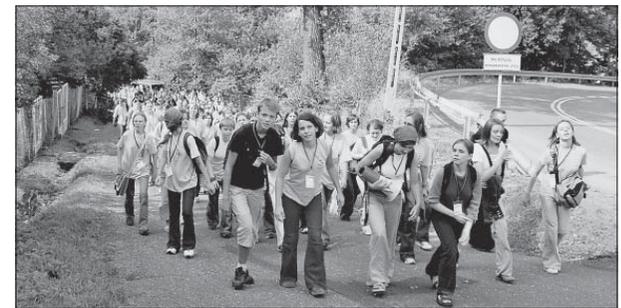


foto: J. Beber

czyli się ponad 100 wolontariuszy, a młodzieżą opiekowało się 57 wychowawców. Wybierając Kraków na miejsce obozu, organizatorzy mieli na uwadze nie tylko szczególną atmosferę kulturalnej stolicy Polski – sprzyjającą rozwojowi intelektualnemu i kształtowaniu wrażliwości człowieka, lecz także chęć uczczenia 25. rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II, którego życie nieodłącznie związane jest z tym miastem.

Dla większości przybyłej młodzieży było to pierwsze spotkanie z dawną stolicą, często także pierwsze spotkanie z wielkim miastem. I tutaj pomocne okazały się żółte koszulki, dzięki którym uczestnicy obozu mogli bez problemu się rozpoznać i odnaleźć.

– Na początku czułem się trochę nieswojo, ale teraz już mi łatwiej. Poznałem ludzi takich jak ja i zrobiło się naprawdę ciekawie – wyznaje Łukasz, szesnastolatek z województwa podlaskiego. W ubiegłym roku uczestniczył w obozie stypendystów diecezji elckiej. Chętnie opisuje atmosferę tamtych dni:

– Chciałbym, żeby tu też tak było. Żebyśmy czuli takie... taką jedność! – i opowiada z entuzjazmem o swoim zaangażowaniu w **Ruch Światło-Życie**, do którego należy od dwóch lat. Z zapalem i niezwykłą dojrzałością zaczyna snuć plany o współpracy między stypendystami. – Bo jak jest nas tak dużo i mamy podobne ideały i cele, to przecież tacy jesteśmy silni!

Ta energia, która emanuje z Łukasza, wypełnia i innych stypendystów. Zaskoczenie maluje się na twarzach dziennikarzy, którzy przeprowadzają z nimi rozmowy. Młodzi chętnie odpowiadają na pytania, mówią o swoich planach na przyszłość. Wśród ulubieńców mediów znajduje się Joasia z Kowal Oleckich pod Suwałkami, mistrzyni Polski w narciarstwie biegowym w kategorii młodzieżek. Z uśmiechem opowiada o swojej pasji i o tym, jak miłością do sportu zaraził ją tata, nauczyciel WF-u. Ale kiedy Asi nie śledzi oko kamery, a w pobliżu nie ma dziennikarskiego mikrofonu, jej uśmiech nieco przygasa...

– Zanim dostałam stypendium wcale nie było tak kolorowo – wspomina. – Sprzęt narciarski, wyjazdy na zawody

i związane z tym opłaty naprawdę wykańczały finansowo moją rodzinę. Na początku tego nie zauważałam, ale potem, kiedy rodzice nie mogli już ukryć problemów finansowych, zrozumiałam, że moja pasja do narciarstwa biegowego stoi pod znakiem zapytania.

I tak było, bo każdy sukces Joasi pociągał za sobą kolejne wydatki. Władze województwa obiecywały zwrot lub częściowe pokrycie kosztów, jeżeli dziewczyna odniesie sukces. Asia zwyciężyła, a pieniędzy nie było.

– Ale teraz już jestem spokojna – rozchmurza się. – Wkrótce wyjeżdżam do szkoły mistrzostwa sportowego w Szczyрку. Fundacja zmieniła wszystko. Teraz mogę już spokojnie ćwiczyć. Oczywiście jak sobie wybiegam przedłużenie stypendium! – dodaje radośnie.

Do Sanktuarium Pasyjno-Maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej prowadzi stroma droga. Ale stypendyści, podążający podczas obozu szlakiem Ojca Świętego, dzielnie pokonują strome podejście. Idą ze śpiewem na ustach.

– Myślę, że ten obóz przyniósł im już teraz wielką korzyść: świadomość – mówi ks. Józef, kierownik jednego z ośrodków noclegowych. Kapłan krok w krok podąża z młodzieżą w stronę Sanktuarium. Na górze odwraca się i spogląda na rzekę żółtych koszulek.

– Napisali o nich: **Żółta Armia Pana** – uśmiecha się w stronę pielgrzymujących. – Trochę już są jak armia: czują się wspólnotą. Myślę, że po minionych dniach ta świadomość już do nich powoli dociera. I zrozumieją to, tylko potrzeba im czasu.

– Ale to ciekawe – zauważa Marta, nauczycielka z Krakowa, będąca wychowawczynią jednej z grup – że ta wspólnota składa się przecież z jednostek. Jestem blisko młodzieży i widzę, że każdy z nich jest osobą wyróżniającą się w swoim środowisku. Odnoszę wrażenie, że ten obóz nie tylko buduje więź między młodymi ludźmi, lecz także uświadamia im, że dostali szansę, której nie mogą zmarnować. Po tygodniu widzę już zmianę: odważnie mówią o swoich marzeniach, snują plany, dyskutują o tym, co mogą zmienić na lepsze w swoim otoczeniu. Mają po prostu świadomość swo-

jej wartości. Wiem to, bo słyszę często ich rozmowy – tłumaczy spoglądając na młodzież, która gromadzi się już pod Sanktuarium.

Ostatni wspólny wieczór: ciepłe światło załamuje się w prezbiterium Kościoła Mariackiego. Świątynię wypełniają uczestnicy oraz organizatorzy **Obozu Stypendystów Uczynimy człowieka**. Atmosfera jest cieplejsza niż noc poza murami kościoła, każdy w ciszy żegna się z pozostałymi.

W oczach szczupłego chłopca siedzącego w stallach zakreśliły się łzy. Piotrek pochodził z wielodzietnej rodziny ze Sławkowa w województwie śląskim. Ma jedenaścioro rodzeństwa, ale prawdopodobnie nie zostanie mu przedłużone stypendium.

– Tu nie chodzi o te pieniądze, choć tak sobie pewnie myślą inni – tłumaczy po Eucharystii, pochlipując jak mały chłopczyk. – Po prostu tak bym chciał być z nimi za rok. Nie myślałem, że będzie mi aż tak żal. I wszystko przez te oceny... – zawstyżony odwraca twarz.

Ma za sobą pierwszy rok w technikum elektronicznym. Często właśnie pierwsza klasa szkoły średniej jest najtrudniejsza dla młodzieży z małych miast i wsi. Wielu ma trudności z zaadaptowaniem się w nowej sytuacji, jak Piotrek, a to często znajduje odbicie w wynikach w nauce.

Mrok późnego wieczoru zakrywa mokre oczy chłopca, który, podając ręce stojącemu obok niego, włącza się w krąg otaczający Kościół Mariacki i dużą część Rynku. Stypendyści ostatni raz patrzą na siebie, zgromadzonych razem na swym święcie rozesłania. Ogarniają wzrokiem kościół, krakowski rynek i otaczające go kamienice. Trzymając się za ręce, śpiewają ostatnią wspólną pieśń. Już tylko echem odbijają się słowa, które podczas homilii skierował do nich abp Tadeusz Gocłowski:

– Jak dzisiaj, na początku trzeciego tysiąclecia młody Polak, chrześcijanin ma świadczyć o Chrystusie? Jestem przekonany, że po tych kilkunastu dniach radosnych, ale i pracowitych łatwiej będzie mogli udzielić odpowiedzi na to pytanie.

Magdalena Rówińska

Marta Damasiewicz

Ola i Tomek

Sobotnia Msza św. jest dla mnie czasem, w którym, po całym tygodniu, dystansuję się od wszystkiego i przygotowuję się do świętowania niedzieli. Intencja tej Mszy św. brzmiała tak: *O wzrost miłości w okresie narzeczeństwa dla Oli i Tomka.*

Dzięki księdzu proboszczowi z mojej parafii i księdzu, który odprawił tę Mszę Świętą, z łatwością odnalazłam Olę i Tomka. Chciałam porozmawiać z nimi o narzeczeństwie.

Gdy się spotkaliśmy, pierwszy zapytał jednak Tomek (T): – Czytałaś może **Miłość i odpowiedzialność** Karola Wojtyły; bo właściwie, żeby mówić o miłości mężczyzny i kobiety, trzeba przeczytać tę książkę. Mniej jej lektura dużo dała, wręcz zafascynowała mnie. – Potem już nie musiałam zadawać pytań, gdyż Ola i Tomek chętnie dzieliли się swoim przeżyciami. Dwie wypowiedzi zamieniły się w jedno świadectwo: **czym dla nich jest narzeczeństwo.**

T – Poznaliśmy się na rekolekcjach oazowych w Przemysłu. Obydwoje jesteśmy w **Ruchu Światło-Życie** i jest to dla nas bardzo ważne. Od tego czasu znalazłyśmy się przez cztery lata, ale nie byliśmy parą. Ja chyba musiałem do tego dojrzeć.

O – Tak naprawdę to oboje musieliśmy dojrzeć, ale w końcu Pan Bóg sprawił, że się sobą bardziej zainteresowaliśmy. Po miesiącu, odkąd zaczęliśmy się ze sobą spotykać, Tomek poprosił mnie, żebym pomogła mu przy wybieraniu sofy. I przy tej okazji wstąpił do jubilera. Czulałam się trochę zakłopotana i zaraz poszłam oglądać zegarki, ale Tomek chciał, żebym powiedziała, jaki pierścionek mi się podoba. Sprawdziłmiś też, jaki noszę rozmiar...

T – Wcześniej, podczas ostatków, kiedy tańczyliśmy, rozmawialiśmy o ślubie naszej koleżanki. Zapytałam Olę, co sądzi o tak wczesnym zamążpójściu (Ola jest młodsza ode mnie o siedem lat). Powiedziała, że nie ma nic przeciwko temu.

Wiedziałem już, że chcę się oświadczyć. Zależało mi na tym, żeby odbyło się to w jakimś szczególnym miejscu i pomyślałem o Przemysłu, gdzie się poznaliśmy. Zaprosiłem Olę na wyjazd na Pogórze Przemyskie, w długi majowy weekend... O – Żeby trochę pochodzić po górach... T – Chcieliśmy jednak, żeby pojechali z nami jacyś znajomi, najlepiej żeby to była para.

O – Pytaliśmy chyba wszystkich, ale jakoś nikt nie mógł. T – Planowałem, by oświadczyć się w katedrze. Pan Bóg tak wszystkim pokierował, że pociąg się spóźnił i do katedry dotarliśmy o siódmej dwadzieścia cztery, czyli na sześć minut przed Mszą św. Bardzo się z tego ucieszyliśmy.

O – W katedrze było mało ludzi. Mimo to podczas Komunii św. zabrakło komunikantów i ksiądz musiał je łamać. Tak dostaliśmy po połowie tej samej Hostii. To było dla nas bardzo wzruszające.

T – Po Mszy św. poszliśmy do kaplicy Najświętszego Sakramentu. Krótko się pomodliliśmy poprosiłem Olę, żebyśmy wstali. Wyznałem jej miłość i zapytałem, czy zostanie moją żoną. Ola się zgodziła. Wtedy dałem jej pierścionek. Muszę przyznać, że się trochę denerwowałem. O – Kiedy modliliśmy się przed Najświętszym Sakramentem, czulałam, że Tomek mi się oświadczy. Właściwie jechałam gotowa na to wydarzenie.

T – Potem chodziliśmy po górach. Mimo, że specjalnie o to nie zabiegaliśmy, co dziwnie byliśmy na Mszy świętej... Nie mieliśmy zaplanowanych noclegów, jed-

nak zawsze jakoś udawało się nam znaleźć miejsce do spania. Ola chciała, żebyśmy spali w osobnych pomieszczeniach. Mimo że wydawało mi się to trochę dziwne, bardzo mi tym zaimponowała.

O – Dopiero po przyjeździe do domu powiedziałam rodzicom, że Tomek mi się oświadczył. Wcześniej do nikogo nie dzwoniłmiś.

ZARĘCZYN

T – O samym obrzędzie zaręczyn dowiedziałem się od ludzi ze wspólnoty naszego Ruchu z Jelonek.

O – Ja z kolei czytałam o nim w książce Daniela Ange'a pt. **Twoje ciało stworzone do życia**. Bardzo chcieliśmy zacząć nasze narzeczeństwo z Panem Bogiem, ponieważ wiedzieliśmy, że sami nie potrafimy budować miłości. Zaplanowaliśmy nasze zaręczyny na sobotę.

T – Przeszedłem z moimi Rodzicami. O – Mój Tata powiedział, że, ponieważ jestem jego najstarszą córką, sytuacja jest dla niego nowa i prosi, by go zrozumieć. W ten sposób jakoś rozładował atmosferę.

T – Powiedziałem Tacie Oli, że kocham jego córkę i że Ola przyjęła już moje oświadczenie. Powiedziałem także, że chcę prosić o jej rękę. Tata Oli zgodził się na nasz związek. Wszyscy byli lekko zakłopotani i wzruszeni... Później jedliśmy pyszne rogaličky upieczone przez Olę używane. Potem poszliśmy do kościoła.

Obrzęd błogosławieństwa naręczonych odbył się w kaplicy. Modlił się za nas ksiądz proboszcz Henryk Bartuszek: **...Wiemy, że każdemu człowiekowi w każdym czasie potrzebna jest łaska Boża. Nikt z nas jednak nie wątpi, że szczególnej pomocy łaski potrzebują chrześcijanie, którzy się przygotowują** ☩



Jan P. Zyczeński

do założenia nowej rodziny. Prośmy więc dla Oli i Tomka o Boże błogosławieństwo, aby coraz bardziej szanowali się wzajemnie, szczerze się miłowali oraz przez spotkania i wspólną modlitwę, w czystości przeżyli czas przygotowania do małżeństwa (Rytuał Rodziny – Sakramenty Kościoła, Zaręczyny; str. 525 – 526).

O – W trakcie zaręczyn Tomek przeczytał czytanie, ja zaśpiewałam psalm. Następnie ksiądz proboszcz zwrócił się do nas z bardzo ciepłym kazaniem.

T – W modlitwie wstawienniczej brali udział nasi rodzice. Tata Oli modlił się za nas i o to, żeby obie rodziny: Oli i nasza kochały się. Bardzo mnie to poruszyło. Z kaplicy przeszliśmy do kościoła na Mszę Świętą.

O – Tomek czytał czytanie, ja śpiewałam psalm. Tego dnia ministrantem był mój bliski kolega. W modlitwie wiernych dodał od siebie, spontanicznie, piękną intencję za nas. Podczas Komunii Świętej organista zagrał Ave Maria.

T – Ola chciała, żebym ja też miał pamiętkę zaręczyn, więc po powrocie do domu dała mi krzyżek na łańcuszku. Następnego dnia po zaręczynach mój Tata powiedział, że jest ze mnie dumny...

NARZECZENSTWO

T – Ważne jest dla nas, by wszystko, co jest między nami, pochodziło od Boga, a nie od nas. Chcemy, by On był naszą Miłością.

O – Postanowiliśmy sobie, że przez cały czas naszego narzeczeństwa będziemy codziennie chodzić razem na siódmą rano do kościoła, na Mszę Świętą. Zaczynamy dzień z Bogiem. Ta Msza św. jest też czasami jedyną okazją, aby się spotkać.

T – Mamy świadomość, że nasza seksualność pochodzi od Boga i się Jemu podobna, ale wiemy też, że jesteśmy tylko słabymi ludźmi. Święta Teresa z Avila powiedziała o sobie: ja to zero plus grzech. Ja doświadczałam ostatnio czegoś bardzo podobnego. Dlatego oddajemy się Jezusowi. Często się razem modlimy.

O – Ważne jest dla nas stopniowanie czułości.

T – Chcemy cieszyć się każdym krokiem. O – Widzimy, że nasza cielesność jest piękna. Przedtem, gdy się wspólnie mo-

dliliśmy, odsuwaliśmy się od siebie; siadaliśmy obok. Teraz potrafimy się modlić spontanicznie, przytulić do siebie – odkryliśmy, że chcemy tak się modlić.

T – Jak wszyscy narzeczeni chodzimy na kurs przedmałżeński. Trochę nam pomógł i zainspirował do rozmów.

O – Ale mamy też taki indywidualny kurs narzeczeński prowadzony przez Pana Boga. Bardzo ważne jest dla nas poznanie uczuć, które się w nas rodzą w różnych sytuacjach. Widzimy, że w niektórych momentach moglibyśmy się pokłócić, gdyby nie było w nas chęci wzajemnego słuchania.

T – Ważne są dla nas słowa świętego Pawła, w których mówi, że relacja pomiędzy małżonkami powinna odzwierciedlać relację pomiędzy Chrystusem i Kościołem – to Miłość i wzajemne dawanie się sobie. Umieranie za siebie. Na kursie przedmałżeńskim odkryłem, że jako głowa naszej przyszłej rodziny będę odpowiadał przed Bogiem za nas oboje...

To cała historia Oli i Tomka. Przyznaję, że życzyłabym sobie i wszystkim młodym ludziom w taki sposób przeżyć narzeczeństwo. Zapewne wielu z nich chętnie pójdzie taką drogą. Co można im poradzić, by pełniej i świadomie mierzyli do małżeństwa?

Ojciec Andrzej Rębacz, dyrektor Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin: – Droga Oli i Tomka do małżeństwa jest z pewnością inna niż te wielorako pokręcone ścieżki i dróżki, jakimi często zmierzają młodzi ludzie z wiązania się ze sobą na stałe, nawet przez sakrament małżeństwa. A chciałoby się wolać pełnym głosem, że tak powinno być zawsze i w każdym przypadku!

Co robić, by tak było? Co robić, by ludzie wierzący i ochrzczeni zawierali małżeństwa chrześcijańskie i po chrześcijańsku żyli? Przecież to gwarantuje nieustanny rozwój miłości, daje poczucie bezpieczeństwa oraz zapewnia trwałość małżeństwa i rodziny.

Odpowiedź jest prosta: chrześcijańskie małżeństwo mogą zawrzeć i chrześcijańską rodzinę mogą budować tylko chrześcijańscy narzeczeni.

Marta Damasiewicz

ks. Andrzej Zwoliński

Grzech

Na czym polegają podstawowe grzechy terroryzmu?

1. Terroryzm rozmyślnie i w sposób wyrachowany wywyższa przemoc nad wszelkie inne formy działalności politycznej; przemoc staje się pożądaną metodą działania. Algierski pisarz Franz Fanon stał się ideologiem terroryzmu w krajach Trzeciego Świata – w przedmowie do jego książki P. Sartre napisał: Dla murzyna zastrzelenie Europejczyka to upieczenie dwóch pieczeni na jednym ogniu, likwidacja ciemności i ciemnego, gdyż zabijając, terrorysta się odradza, staje się wolnym. Fanon zaś pisał: tylko przemoc, której dopuszcza się lud, przemoc zorganizowana i kształcona przez jego przywódców umożliwi masom zrozumienie prawd społecznych i daje do nich klucz.

2. Terroryzm rozmyślnie tłumi instynkty moralne. By podjąć akcje terrorystyczne i by znalazły one zrozumienie należy wpiąć stłumić wszystkie instynkty humanitarne, odrzucić wszelkie systemy kryteriów moralnych; jak u Dostojewskiego w *Biesach*, gdy Stawrogin dowodzi, że strach i moralna deprawacja zapewniają zwartość grupie terrorystów: *Namówcie czterech członków kółka, żeby zamordowali piątego pod pretekstem donosicielstwa, a od razu zwiążecie ich węzłem przelanej krwi. Będą waszymi niewolnikami.*

3. Terroryzm odrzuca politykę jako normalny środek rozwiązywania konfliktów przez społeczeństwa – terroryści nie okazują żadnej woli uczestniczenia w demokratycznym procesie politycznym. Już Hobbes i Locke uważali przemoc za antytezę polityki (w polityce widzieli sposób na uniknięcie barbarzyństwa, który czyni przemoc zbędną, a nawet nie-naturalną dla ludzi cywilizowanych).

4. Terroryzm aktywnie, systematycznie i konsekwentnie wspiera ekspansję państwa totalitarnego, które finansuje terrorystów i pomaga im, dając schronienie, dostarczając baz ćwiczebnych,

terroryzmu

Ks. Józef Tischner w jasny sposób precyzuje niebezpieczeństwo płynące z przymierza władzy i religii. Pisał: *Religia polityczna zmienia znaczenie wiary. Wiara, która stała się narzędziem polityki, traci ściśle religijny wymiar. Lecz i polityka musi się poddać przemianie... W religii politycznej nie chodzi o rządy prawa, ale o władzę władcy. Wyzysk religii ma na celu rządy absolutne. Cytuje także trafne określenie zaczerpnięte z książki J. Delumeau *Strach w kulturze Zachodu: Wyzwolone spod kontroli rozumu sacrum wtrąca człowieka między skrajności: budzi skrajną nienawiść do wrogów i skrajną (ślepią) miłość do zwolenników... Nic tak nie przejmuje bólem, jak rozdarcie sakralne. Ból ten sprawia, że każda zbrodnia dokonana w imię sacrum jawi się jako cnota, a każda cnota przeciwna temu sacrum uchodzi za bluźnierstwo... Słowa te wyrażają jednocześnie – odnośnie terroryzmu – istotny element destrukcji wprowadzanej przez niego w świat polityki i religii. Sięgnięcie po argumenty religijne w celu uzasadnienia akcji zbrojnych, podejmowanych dla doraźnych celów politycznych, jest atakiem zarówno na religię, jak i na politykę.**

broni i dyplomatycznego poparcia. Terroryzm nie przeciwstawia się *siłom represji* w danym społeczeństwie, lecz jest całkowicie uzależniony od aktywnego poparcia państw policyjnych.

5. Międzynarodowy terroryzm nie stanowi zagrożenia dla żadnego państwa totalitarnego – krzywdzi wyłącznie państwa, w których władza wykonawcza podlega ograniczeniom prawnym, demokratycznym lub moralnym. Skutkiem ak-

cji terrorystycznych jest stopniowy zanik wolności i praworządności;

6. Terroryzm wykorzystuje aparat wolności w społeczeństwach demokratycznych, a tym samym niszczy go – dla obrony przez terrorem społeczeństwo musi się uzbroić, a już ten proces zagraża swobodom, kryteriom i standardom przyzwoitości, które kształtują społeczeństwa cywilizowane. Terroryzm godzi w wolność prasy i telewizji, w próby

ukrócenia ekscesów policji, władz więziennych czy innych hamulców rozwoju społecznego;

7. Wolne społeczeństwo, reagując na terroryzm poprzez odwołanie się do metod autokratycznych, samo wyrządza sobie krzywdę – uwolnienie więźniów na życzenie terrorystów, zapłacenie im okupu, traktowanie ich jako partnerów w pertraktacjach jest jednocześnie samo-okaleczaniem się prawa, państwa i wolności, jest próbą doprowadzenia życia społecznego do samobójstwa.

Skala zjawiska terroryzmu i wpływające z niego zagrożenia od dawna mobilizowały państwa do przeciwdziałania, które miało charakter prawny i ochronny. Sprowadzało się do tworzenia norm uznających terroryzm za przestępstwo, które daje podstawy do karania. Prace w tym zakresie podjęła już Liga Narodów (w latach 30-tych XX wieku), a kontynuowane były w ramach ONZ i innych organizacji międzynarodowych.

Jednak zabezpieczenia przed terroryzmem okazują się ciągle niewystarczające, czego znakiem są kolejne, tragiczne w skutkach, ataki i uderzenia bojówkarzy. Rozwiązanie problemu zależy głównie od eliminacji przyczyn zjawiska terroryzmu, umiejętnego rozwiązywania konfliktów i przestępczania praw człowieka. Zwrócił na to uwagę papież Jan Paweł II, przemawiając 5 X 1995 r. do Zgromadzenia Ogólnego ONZ: *Lęk przed odmiennością wyznaczony przez resentymenty natury historycznej, celowo podsycane przez osobników pozbawionych skrupułów, może doprowadzić nawet do negacji człowieczeństwa innego, na skutek czego ludzie zostają wciągani w wir przemocy, która nie oszczędza nikogo, nawet dzieci. (...)*

A przecież jeśli spróbujemy spojrzeć obiektywnie na rzeczywistość, możemy dostrzec, że mimo wszelkich różnic dzielących ludzi i narody istnieją między nimi pewna podstawowa wspólnota, jako że różne kultury nie są w istocie niczym innym jak różnymi sposobami odpowiedzi na pytanie o sens istnienia człowieka. Właśnie tutaj możemy znaleźć uzasadnienie dla szacunku, jaki należy się każdej kulturze i każdemu narodowi.



foto: P. Żywieński

GŁOS KSIĘDZA MARKIEWICZA (CZ. 4)

Wzór dla świata

Chwalebna przeszłość narodu polskiego, tworzona w duchu Chrystusowym, ma być dla następnych pokoleń Polaków zachętą do działania w przekonaniu, że *uratuje siebie i cały świat*. Dlatego nie mogą być Polsce obojętne niepokojące problemy stojące przed chrześcijaństwem końca XIX i początku XX wieku. Do tych problemów ks. Markiewicz zalicza: socjalizm, masonerię oraz *problem jałmużny* (ks. B. Markiewicz pod tym pojęciem umieszcza zagadnienia związane z otaczającą go, przysłowiową biedą galicyjską).

W tym względzie Polska winna się okazać *przedmurzem chrześcijaństwa*. Dokona się to wtedy, gdy *więcej będzie wśród Polaków miłosierdzia chrześcijańskiego*. Wykluczy ono objawy socjalizmu. *Gdy dojdzie do rozkwitu pobożności, socjalizm zupełnie zniknie. Nam Polakom przeznaczone jest przodowanie w odnowieniu ziemi...*

Sukcesy odniesione w świetnej przeszłości Polski są zachętą do duchowego bojowania nie tylko na arenie europejskiej, lecz także na światowej. Ta idea, o czym wiele razy wspominał ks. Markiewicz, została mu wspaniałym w widzeniu z 3 maja 1863 roku. Wspomnienie tego faktu, z podkreśleniem posłannictwa Polski, najjaśniej przedstawił w dramacie *Bój bezkrwawy: Wy Polacy, przez ucisk niniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni, nie tylko będziecie się wzajem wspomagać, nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom nawet wam niegdyś wrogim. I tym sposobem wprowadzicie dotąd nie widziane braterstwo ludów. Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między wami ludzi świętych i mądrych oraz wielkich mistrzów, którzy zajmą poczytne stanowiska na kuli ziemskiej, języka waszego będą się uczyć w uczelniach na całym świecie. Najwyżej zaś Pan Bóg*

was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego Papieża...

Elementy składające się na pojęcie Ojczyzny, które zostały przytoczone w poprzednim numerze *PIP*, nie ujmują całej idei kształtowania bardziej chrześcijańskiego obrazu Polski. Do tego posłuży kolejny podział uczyniony przez Sługę Bożego. Wyszczególnia on pięć elementów konstytutywnych Ojczyzny, które można odnieść do każdego narodu. Są nimi: wiara, urządzenie społeczne, literatura, historia i byt polityczny. Elementy te nazywa *najprzedszyimi dźwigniami życia i potęgi narodów*.

Na pierwszym miejscu umieszcza *wiarę*. Bazując na tekstach biblijnych, ks. Markiewicz podkreśla, że wiara jest siłą, która *zwycięża świat*. Jeżeli naród polski upadł, to dlatego, że nie zajął się rozwijaniem wiary w najuboższych. Zatem wszelkie wysiłki apostołskie powinny zmierzać do umocnienia wiary w ludzie wiejskim i proletariacie, gdyż *rozpoczynamy wiek, w którym za łaską Bożą wiara odniesie najwłaśniejsze zwycięstwo; pogodzi zwaśnione narody, sprowadzi braterstwo ludów i sprawi, iż ludzkość cała, pod jednym pasterzem, stanie się jedną owczarnią*.

Do *urządzeń społecznych* ks. Markiewicz zalicza: gospodarność narodową, odpowiedzialność bogatych za biednych oraz zorganizowane szkolnictwo. Do wprowadzenia tych urządzeń potrzebne jest wychowanie publiczne, którego podstawy może dać tylko Kościół Święty.

Sługa Boży uważał, że za *literaturę*, którą posiada Polska, trzeba być Bogu wdzięcznym. W niej bowiem tkwi siła i potęga narodu, dzięki którym będzie możliwe uratowanie człowieka i świata.

Za *czwartą dźwignię* uznaje ks. Markiewicz *historię*. Wprawdzie często

i dosadnie krytykuje Polaków za różne wady narodowe, jednak z historią swego narodu jest dumny.

Mówiąc o *piątej dźwigni*, którą jest *byt polityczny*, ks. Markiewicz przestrzega przed jego nadużywaniem wyrażającym się w przedkładaniu siły nad prawo.

We wspomnianej *dźwigni życia i potęgi narodów* należałoby przytoczyć opinię ks. Markiewicza, którą na małej karteczce podsunął Janowiczowi, udającemu się w 1911 r. na *Kongres Marianański* do Przemyśla. Wyraża w niej przekonanie, że wychowanie bez religii powoduje upadek moralny: *Kwestia moralna nie zamyka się swym wpływem w ciasnych ramach domowego ogniska, lecz jest kwestią wzrostu i upadku narodów. Szkoła bezwyznaniowa – wychowanie bez religii – sprowadza upadek moralny – pogaństwo. Pomyślność społeczeństwa zależy od moralności i oświaty ludu, a moralność i oświata – od religii*.

Poglądy ks. Markiewicza świadczą o jego wielkim umiłowaniu Ojczyzny. Miłość ta nie posiada jednak znamion nacjonalizmu, lecz tkwi głęboko w prawdzie ewangelicznej – *Komu mamy pierwej, z gorętszym uczuciem i z większą uczynnością nieść pomoc, rozstrzyga stopień i rodzaj związku, jaki jest z nami połączony i stopień zbliżenia się jego do Pana Boga, który jest celem ostatecznym wszelkiej miłości*.

Tak ukazany porządek miłości nie pozbawiał innych narodów prawa do szacunku i miłości. Sługa Boży uważał, że miłość Ojczyzny ponad wszystko, nawet ponad Boga, byłaby źródłem wydawania niesprawiedliwych praw, trąbiących walk i ograniczenia wolności.

Ksiądz Markiewicz był przekonany, że przyjdzie taki moment, kiedy spełnią się jego pragnienia dotyczące Polski. Chciał ją widzieć: *trzeźwą, pracowitą, oświeconą i pełną miłości bliźniego – Polskę prawdziwie chrześcijańską*. Chciał widzieć Polskę, która dla innych narodów jest *wzorem cywilizacji miłości*.

ks. Jan Seremak CSMA

II ROCZNICA ŚMIERCI BISKUPA JANA CHRAPKA CSMA

Otwartość, wrażliwość, dobroć

Nasze drogi spotkały się dość wcześnie. Pewnie gdzieś w roku 1973. Był jeszcze studentem, który zbliżał się do święceń kapłańskich. Klerycy księży michalitów studiowali teologię w *Institucie Teologicznym Księży Misjonarzy* w Krakowie. Późniejszy biskup radomski utrzymał mi się w pamięci jako człowiek zdolny, a nade wszystko kulturalnie kontaktowy.

Potem z pasją śledziłem *Powściągliwość i Pracę* – dziękując Mu za otwartość, zwłaszcza w stosunku do autorów, którzy, mając znakomite pióro, niekiedy nie byli pytani przez Redakcję o stosunek do katolickiej ortodoksji. Chodziło o przetrwanie w epoce dramatyzmu cenzurowego tamtych czasów.

Rzecz oczywiście, że relacje nasze stały się szczególnie bliskie, gdy Jan został biskupem. Nie brylował na sesjach plenarnych Episkopatu, ale był ich duszą, gdy chodziło o rzeczowość w przygotowaniu dokumentów, a wcześniej, gdy chodziło o cichą nad nimi refleksję.

Miał niezwykły dar pełnego uroku kontaktu osobistego; nie pilnował swoich interesów; nadrzędne dla Niego było dobro człowieka, a cieszył się, gdy utożsamiało się ono z dobrem Kościoła czy Ojczyzny.

Był znakomitym organizatorem. Mogłem się o tym przekonać w roku 1999, gdy – z woli Episkopatu – byłem odpowiedzialny za organizowanie papieskiej wizyty w Ojczyźnie. Duszą tej całej skomplikowanej maszyny organizacyjnej był biskup Jan. Tego nie opisuję, bo to wszyscy znają. Ja tylko Mu dziękowałem, bo był bezbłędny. Dzwonił do mnie codziennie, by powiedzieć, że *wszystko idzie dobrze*. Czasami, gdy maruderzy kapryśli, trzeba było Go wspierać w wyjaśnianiu spraw oczywistych.

Jan miał potrzebę świadczenia dobra. Dlatego zrodziła się piękna inicjatywa, którą nazwalimy *Dzieło Nowego Tysiąclecia*. Jest to *Fundacja* wspierająca stypendiami zdolną, ale ubogą młodzież. Biskup Jan nie miał wątpliwości, że jest to inicjatywa znakomita i oddał się jej całą duszą. Dobre rzeczy trzeba jeszcze wzbogacać. To Jego pomysłem było, by przy *Fundacji* działały papieskie nagrody *Totus* – w dziedzinie kultury i promocji papieskiego nauczania. Całym sercem poparł ideę *Dnia Papieskiego*, który wspólnie wyznaczaliśmy na niedzielę poprzedzającą dzień 16 października. Czas nagli! Wiedział, że bez życzliwych Mu – a więc i nam – dziennikarzy nic nie zrobimy. Udało się!

Dnia 13 października 2001 roku wygłosił wykład w czasie międzynarodowego sympozjum. Wręczał na Zamku nagrody *Totus*. Następnego dnia przewodniczył sympozjum w Muzeum *Teatru Narodowego*. We wtorek 16 października dzwonił do mnie do Rzymu, podsumowując wydarzenia *Dnia Papieskiego*. W czwartek już nie żył...

Biskup Jan Chrapka był dla mnie uosobieniem biskupa, który wyczuwa czas i jego wymogi. Miał też poczucie humoru – takiego bardzo sympatycznego. Stale mi powtarzał: *Starzej się szybko, bo mam chęć zostać twoim następcą na pięknej stolicy biskupiej w Gdańsku...*

Biskupie Janie, wspieraj teraz Kościół Gdański z nieba.

abp Tadeusz Gocłowski

Wspomnienie pochodzi z książki *Ślady Serca*, Michalina 2001, ss.69-70.



foto: G. Galiżka

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Pozornie 11 września nie wydarzyło się w Warszawie nic szczególnego. Do historii reformowania polskiego górnictwa wpisane zostały kolejne starcia policji z górnkami broniącymi swoich miejsc pracy. Komentarze prasowe są monotonne i bardzo do siebie podobne: *nieświadomi złożoności problemu zwykli ludzie – tym razem górnicy – przyzwyczajeni do roszczeń i opieki socjalistycznego państwa dali wyraz swojej irracjonalnej agresji, nieodpowiedzialności i braku szacunku dla prawa i policji. Większość, jak piszą dziennikarze, bo 80 proc. górników ma jedynie podstawowe lub zawodowe wykształcenie, a więc nie jest w stanie zrozumieć nieuchronności upadku kopalń w Polsce. Tymczasem: Jest oczywiste, że państwa, a więc obywateli, nie stać na utrzymywanie przestarzałego molocha...* Taki ton dominuje w prasie.

Złe rządy

Kiedy pod Ministerstwem Gospodarki zaczęły fruwać płyty chodnikowe i butelki z benzyną a kilku policjantów zaczęło się palić, władze Warszawy podjęły decyzję o rozwiązaniu demonstracji. Policja próbowała wodą rozpuścić tłum, a wtedy manifestanci wpadli w szal i próbowali przewrócić ciężarowe auto, na którym była zamontowana armatka wodna. Pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów stopień agresji był tak wielki, że uniemożliwił organizatorom przeprowadzenie wiecu i przekazanie postulatów premierowi. Doszło do kolejnej bitwy z policją. Po godz. 14.00 manifestanci wrócili do swoich autokarów. Dodajmy, że protestowano nie tylko pod Ministerstwem Gospodarki i Kancelarią Premiera, lecz także przed siedzibą **SLD**.

Przedstawiciele rządu sugerują: trzeba zastrzyć przepisy i skończyć z niekontrolowanymi demonstracjami, trzeba zmienić prawo o związkach zawodowych, bo związków i związków jest za dużo, a za pensje działaczy płacimy wszyscy (z dochodów państwowych firm), „...silne związki zawodowe bronią wpływów, posad i interesów działaczy. (Ośmielam się zauważyć, że brzmi to prawie jak plan ograniczenia demokracji w Polsce). Władze twierdzą, że górnicy przyjechali do Warszawy z zamiarem jej zniszczenia, przywołując ze sobą *trzonki oskardów i łopat, łomy z drutu zbrojenowego i drągi...* Przedstawiciele związków górniczych utrzymują, że agresję górników wywołał prowokatorzy, których organizatorzy manifestacji

próbowali bezskutecznie uspokoić. Przeproszono mieszkańców Warszawy za zniszczenia.

Taki obraz wrześniowej demonstracji utrwalił się w świadomości widzów i czytelników gazet. Czy podobny obraz mają w pamięci policjanci i demonstranci, trudno powiedzieć, ponieważ swoim zwyczajem **TVP** przedkłada wypowiedzi polityków nad opinie zwykłych uczestników wydarzeń.

O czym nie pisano na pierwszych stronach gazet? O czym nie dyskutowano w mediach zajętych głównie politycznymi rozgrywkami? Nie rozmawiano ani o konkretach reformy górnictwa, ani o przyczynach determinacji, a nawet wściekłości górników. Spróbujmy uzupełnić te braki.

Kilka słów o konkretach

Polska wydobywa ponad 100 mln ton węgla. Po wejściu do **UE** będziemy mogli z własnego budżetu dotować produkcję na poziomie nie wyższym niż 55 mln ton. Pozostała produkcja będzie musiała być opłacalna. A dzisiaj nie jest. Rząd planuje produkcję na poziomie nie większym niż 90 mln ton węgla. Przed 30 laty w krajach dzisiejszej **UE** wydobywano 280 mln ton węgla rocznie, dzisiaj *unijne* kopalnie dostarczają na rynek 77 mln ton. W Niemczech, Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii proces ograniczania produkcji węgla i zamykania kopalni trwał 20-30 lat. Wszędzie toczono liczne walki z policją, wszędzie likwidacja kopalni kosztowała budżet miliardy dolarów. W Polsce poważne zmiany w gór-

nictwie zaczęły się 10-12 lat temu i dotychczas wydano na nie znacznie mniej pieniędzy niż w mało *górnicy* Holandii przez 20 lat.

Co więc zrobił w tej trudnej materii rząd L. Millera? Prawie tyle, co nic. Dopiero teraz zamierza umorzyć 18 mld zł kopalnianych długów, ale projekt ustawy restrukturyzacyjnej trafił do Sejmu dokładnie 11 września (w pamiętny czwartek), prawie po dwu latach (!!!) od przejścia władzy przez **SLD**. Jedyną wątpliwą osiągnięciem (?) to powołanie **Kompanii Węglowej**, czyli zcentralizowanie spółek węglowych, które niczego nie rozwiązało, poza zapowiedzianym właśnie rozwiązaniem czterech kopalni, w obronie których protestowali górnicy.

Przez dwa zmarowane lata mamiono górników obietnicami, że kopalń nie będzie się zamykać, ale ci *niewykształceni* górnicy w to nie wierzili. Pytali: jakie plany ma rząd? jakie działania osłonowe ma zamiar przyjąć? Prosił o rozmowy. Ale wiceminister M. Kossewski odpowiedziałny za górnictwo, zmienił posadę na prezesa **PGNiG** i żadnego wynegocjowanego ze związkami górniczymi programu zmian nie zostawił. L. Miller centralizował, rozdawał posady w spółkach skarbu państwa, czyli także w kopalniach, a plany reform dyskutował jedynie ze swoimi politycznymi sojusznikami. Nie prowadził publicznej debaty, nie dyskutował z przedstawicielami związków, nie udzielał informacji, nie korzystał z niezależnych ekspertów. Zupełnie jak w PRL-u.

Czas na kilka refleksji o przyczynach determinacji i wściekłości demonstrantów.

Od dwóch lat rząd L. Millera udawał, że nie będzie redukcji w górnictwie. Przecież obiecał swoim wyborcom, także mieszkańcom Śląska, *gruszki na wierzbie*. Na kontynuowanie reform, zapoczątkowanych przez J. Buzka, nie starczyło jego ekipie ani politycznej przyzwyczajoności, ani kompetencji. W końcu tzw. piąta reforma, zrealizowana przez rząd J. Buzka w górnictwie (w porozumieniu ze związkami) przyniosła pewien sukces. Wielu górników chętnie skorzystało z 50 tys. zł (brutto) odpłaty, wielu odeszło dobrowolnie, aż 75 proc. tych, którzy odeszli, nie żałuje swoich decy-

zji. Ale tylko 56 proc. znalazło pracę lub założyło własną firmę. Zajął im to około 1,5 roku. Stopy bezrobocia jest dzisiaj wyższa niż 4 lata temu, i to nie tylko na Śląsku. Nic dziwnego, że strach przed bezrobociem jest także większy.

Profesor M. Szczepański z **Uniwersytetu Śląskiego**, autor wspomnianych badań, tak komentuje warszawskie wydarzenia: *Mam świadomość, z jaką determinacją i lekciem ci ludzie jechali. A lek ludzi postawionych pod ścianą jest destrukcyjny. (...) Jestem pewny, że w głowach związkowców tkwi świadomość, iż nie da się utrzymać takiego stanu posiadania, zwłaszcza w chwili, gdy produkujemy 102 mln ton węgla... I dalej: Mogliśmy mieć wiele pretensji do programu reformy za rządów Buzka, ale czytając go, wiedzieliśmy o co chodzi. A przez ostatnie dwa lata mamy wrażenie chaosu. (...) A teraz pojawia się program, ale w wersji prowokującej, w wersji likwidatorskiej. (...) W województwie katowickim zlikwidowano 500 tysięcy miejsc pracy w tradycyjnych przemysłach, wykreowano zaś około 300 tysięcy, ...a więc bilans jest wyjątko-*

wo niekorzystny (Rzeczpospolita 13/14 września).

Wspomniane w tytule moich rozważań *złe rządy* to takie, do których obywatele nie mają zaufania, w których kompetencje, uczciwość i poczucie odpowiedzialności przestali wierzyć. L. Miller zadał swojego czasu pytanie, dlaczego ma traktować poważnie niekorzystne dla siebie wyniki sondaży socjologicznych, jeżeli decyzja wyborców podejmowana są na cztery lata.

Właśnie dlatego, Panie Premierze. Sondaże pokazują brutalną prawdę o tym, jak dalece stracił Pan polityczną zdolność do prowadzenia spraw państwa. A sprawy te są trudne i wymagają bardzo trudnych decyzji. Nie można uzyskać dla nich poparcia społeczeństwa jeśli się nie ma jego zaufania. A tego Panu dzisiaj najbardziej brakuje. I to w sytuacji, gdy **TVP** prowadzona jest przez Pana ludzi, a A. Michnik, naczelny najbardziej poczytnej **Gazety**, deklaruje Panu osobistą przyjaźń i wiarę w Pana niewinność w *afery Rywina*. Temperatura wydarzeń w Warszawie jest ostrzeżeniem, to już nie sondaże, lecz

górnicy pokazali, jak dalece nie mają do Pana ekipy zaufania, nie wierzą ani w politykę osłonową, ani oddłużenie, ani w to, że wybrane do likwidacji kopalnie naprawdę trzeba zamknąć.

Może wiedzą coś, czego my nie wiemy? Może znają powiązania prezesów kopalni, zarządu **Kompanii Węglowej** i brak powiązań tych, którzy kierują kopalniami przewidzianymi do likwidacji? Ileż to decyzji podejmowano w Pana rządzie, kierując się politycznymi i towarzyskimi koneksjami? Nie mamy powodów wierzyć, że decyzja o likwidacji tych właśnie kopalni jest uzasadniona. Złe rządy to te, które nie potrafią rozwiązywać zadań, do których są powołane, nawet wtedy, gdy mają rację. Złe rządy potrafią długo ukrywać prawdę o sobie, przemawiają, usmiechają się, żartują, albo po prostu wymieniają ministrów. Ale w końcu przychodzi moment, w którym osiągamy pewność, że są na tyle złe, że nie można im ufać w żadnej sprawie. Mam wrażenie, że prawda o rządzie L. Millera staje się coraz trudniejsza do ukrycia.

Barbara Fedyszak-Radziejowska

Kim są Inni?

Kiedy na Konferencji w Salonikach była mowa o preambule do konstytucji **Unii Europejskiej** i padały zarzuty, że nie znalazło się w niej miejsce dla Pana Boga, Guiscard d'Estaing powiedział wprost:

– *Ja nie mam nic przeciwko temu i byłem*

*gotów umieścić tam cywilizację chrześcijańską i Boga, ale inni byli przeciwni.**

Sternik konstytucji nie ośmielił się powiedzieć kim są ci *inni*, bo gdyby powiedział, padłyby pytania: *czemu to są przeciwni?*

Sprawa jest prosta: **kto uważa, że Boga nie ma, temu powinno być głupio protestować przeciwko komuś, kto nie istnieje**. Ta sprawa nie powinna ich

ani grażać, ani zniechęcać. Ale ich rozumowanie jest inne: **a nuż On jest?** Jeśli jest, to nie chcemy mu się poddawać ani ulegać jego wskazówkom. My *Europejczy* mamy własne mądrości i NIKT nam nie będzie rządził... Wtedy jednak nie jest to już ateizm, ale antyateizm.

Przeciwnicy zapisu zaczynają przypominać tych, którzy wprawdzie byli tylko (a może aż?!) duchami, ale zbuntowali się przeciw Temu, który zagwarantował im nieśmiertelność i od tego czasu odgrywają niechlubną rolę. Czy ci INNI nie są aby im podobni?

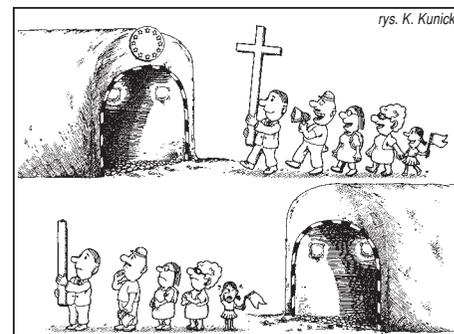
Warto ulegać wątpliwości, że pan Guiscard d'Estaing jest masonem (i chyba on tego nie ukrywa, aczkolwiek nie afizkuje się tym). Mimo że masoni uznają jakiegoś *Wielkiego Budowniczego*, najwocześniejszym przypomina On bardziej złocego ciela niż naszego Stwórcę.

Sztuka *niezauważania Boga* nie jest sztuką nową, jest właściwie dobrowolną ślepotą, ponieważ przejrzanie do czegoś zobowiązuje, a to coś wymaga samozaparcia i dla planów takich ochotników ważny to rzecz wiele nie miała.

Warto jednak spytać: *kim są INNI* i zerwać im z oblicza kominiarki, pod którymi się kryją.

Żuk

* Za Bożą preambułą było rzekomo tylko 18 proc. głoszących



STAROŻYTNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA (3)

Założycielem Kościoła Maronickiego jest św. Marun żyjący w północnej Syrii na przełomie IV i V wieku. Znany go z korespondencji św. Jana Chryzostoma (+407) i z opowiadania Teodoreta z Cyru (+466). Z biegiem czasu wokół klasztoru gromadzi się ludność nazwana ironicznie: *rodzina św. Marona*. Ponieważ opowiedzieli się oni za nauką Soboru Chalcedońskiego, ściągnęli na siebie nieważnie *monofizytów*. Z przybyciem Arabów ich sytuacja stała się nie do wytrzymania i *rodzina św. Marona* rozpoczęła poszukiwanie miejsca, gdzie mogłaby żyć we względnej wolności. Znalezione innaż miejsca było wręcz koniecznością, ponieważ klasztor św. Marona został zburzony. *Maronici* wyemigrowali więc z Syrii w dzikie góry Libanu, gdzie stopniowo się przenieśli w wiekach VII – IX. Stworzyli tam Kościół z patriarchą na czele, który nawiązywał do nieistniejącego wtedy *de facto* patriarchatu antiocheńskiego, stąd każdorazowy patriarcha *maronitów* nosi tytuł patriarchy Antiochii. Z Antiochii wzięli *maronici* również ryt – czyli liturgię oraz jej język (syryjski, który następnie zmienił się w arabski).

Maronici żyli oni w górach Libanu wokół świętej doliny Qadiša. Na jej niedostępnych brzegach zbudowali swoje wsie zawieszane często nad przepaściami. Uprawiali półka i winnice w niedostępnych jaskiniach, w które obfituje ta dolina. Budowali schronienia przed napastkami muzułmańskimi. Żyli wiarą katolicką pośród morza islamu. Rozwinęli życie zakonne.

Z tej izolacji wyrwało *maronitów* przybycie *krzyżowców*. Przywitani ich entuzjastycznie – jak braci w wierze. *Krzyżowcy* natomiast zabrali się do ich *nawracania*, ponieważ nie wyobrażali sobie, że mogą istnieć chrześcijanie ortodoksyjni, o których nie wie Rzym. To *nawrócenie* z *monoteizmu* (opisane barwnie przez kronikarza wypraw krzyżowych Wilhelma z Tyru) stanowi początek legendy o *monoteizmie maronitów*. To zbliżenie otworzyło *maronitów* drogę na Zachód – na Sobór Laterański IV (1215) przybył Jeremiasz II, patriarcha *maronicki*.

To braterskie przyjęcie drogi jednak kosztowało *maronitów* po odejściu *krzyżowców*. Gdy Liban opanowali *mamelucy*, zaczęły się krwawe prześladowania i nowa izolacja od chrześcijaństwa. Jednak od XV w. *maronici* są już znowu w stałym kontakcie z Kościołem powszechnym, a nawet przybywają do nich legaci papiescy.

W XVI w. Rzym zaczyna coraz bardziej interesować się chrześcijaństwem wschodnim. W 1584 powstaje w Rzymie

Maronici

ks. Marek Starowieyski

Kolegium Maronitów, które przyniesie korzyści zarówno *maronitom* (na Zachodzie znajdują swoje miejsce, mają swoich prokuratorów, którzy informują Stolicę Świętą o ich sytuacji), jak i Kościołowi powszechnemu. Stanowią bowiem dla niego okno Zachodu na świat syryjski i w ogóle na wschód chrześcijański. To z niego wyszli wielcy uczeni *maronicy* z rodziny Assemani, którzy z polecenia papieża udawali się na Wschód, by zakuć rękopisy wschodnie. Dały one początek sławnym zbiorom w *Bibliotece Watykańskiej*. To dzięki nim pojawiają się pierwsze wydania tekstów syryjskich, np. sławna *Bibliotheca Orientalis* i prace o chrześcijaństwie syryjskim. Uczeni *maronicy* położyli podwaliny pod studia nad językiem syryjskim w Europie.

W roku 1736 odbył się wielki synod reformatorski Kościoła *maronickiego*. Z wywalczonej przez *maronitów* sfery wolności dla chrześcijan korzystają i inni chrześcijanie: i tak do Libanu przybywają katolicy armeńscy czy syryjscy (*jakobici*).

Maronitami zaczynają się interesować państwa zachodnie, szczególnie zaś Francja, która wzięła ich w swoją opiekę. Pozwoliło to wielokrotnie uratować ich od tureckich pogromów i wyniszczenia, a czasami przerwać poszczególne prześladowania. Takie pogromy trwają jeszcze w XIX i XX w., kiedy to Turcy wykorzy-

stują mozaikę narodową i religijną w Libanie, aby szczerć jednych przeciwko drugim. W 1860 Francuzi interweniowali nawet zbrojnie w Libanie, by przerwać masakrę *maronitów*. Zginęli wtedy z rąk Druzów bracia Massabki – beatyfikowani wraz z towarzyszami w 1926.

Maronici uzyskali wolność po powstaniu państwa Libańskiego (w roku 1920 lub 1926), gdzie stanowili większość i, wedle konstytucji (1946), prezydent miał być zawsze *maronitą*. Tę względną wolność przerwały dwa fakty: najpierw przybycie palestyńczyków, którzy zachwiali równowagę religijną Libanu, a następnie okupacja Libanu przez Syrię trwająca od 1975 do dziś.

Kościół *maronicki* liczy dziś około miliona mieszkańców w Libanie i około trzech milionów ludzi poza Libanem (w USA, Brazylii, Argentynie, Afryce i w Europie). Na czele Kościoła stoi patriarcha (antiocheński) rezydujący w Bkerke w Libanie – dziś jest nim kard. Nasrallah Pierre Sfeir. Istnieje *maronicka* organizacja kościelna (arcyeparchie, eparchie i egzarchaty) poza Libanem – na Cyprze, w Jordanii, Izraelu, Palestynie, Egipcie i Syrii oraz w USA, Brazylii, Argentynie, Kanadzie, Meksyku i Australii.

Liturgia *maronicka* (ryt antiocheński) jest sprawowana po arabsku. Niestety, kontakty z Zachodem przyniosły intensywną latynizację Kościoła *maronickiego*, a więc i jego liturgii, przed którą zresztą, szczególnie od *Soboru Watykańskiego II*, *maronici* bardzo mocno się bronią.

Monastycyzm w Kościele *maronickim* odegrał w jego dziejach ważną rolę. Z mnichów wywodzą się hierarchie tego Kościoła. Istnieje kilka zakonów czysto libańskich, choć monastycyzm libański organizuje się – męski od XVII w., żeński – dopiero w ostatnim wieku.

Obok mnichów *maronickich* działają w Libanie inne zakony, np. jezuiti ze swoim znakomitym uniwersytem św. Józefa w Bejrucie, który założył Polak o. Ryłło. Obok niego istnieje silne centrum intelektualne, jakim jest Uniwersytet Ducha Świętego w Kaslik, prowadzony przez mnichów libańskich, oraz dwa seminaria duchowne.

cdn.

Grzegorz Karbowski

Possumus?

Z Placu Krasińskich nr 2/3/4, z nowoczesnych gmachów *Sądu Najwyższego* i *Instytutu Pamięci Narodowej* rozeszły się wieści, że *IPN* umorzy śledztwo w sprawie bezprawnego aresztowania i uwięzienia Stefana kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski – tego, który odważył się powiedzieć: *NON POSSUMUS*. Powód? Żaden z decydentów oraz sprawców, któremu można by postawić zarzuty, już nie żyje (zapewne chodzi o Bolesława Bierut, Józefa Cyrankiewicza, Franciszka Mazura, Stanisława Radkiewicza, Karola Więckowskiego, Józefa Dziemidoka, Stanisława Morawskiego oraz innych *polityków i funkcjonariuszy*, którzy odeszli już na Sąd Boży).

W *Zapiskach więziennych* Prymas Tysiąclecia tak przedstawił fakt *zgodnego z prawem aresztowania* – po uprzednim przedstawieniu *uchwały* Prezydium Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 24 września 1953 roku: *Jeden z panów zdjął palto, wyjął z teki list i otworzył – podał papier, zawierający decyzję Rządu z dnia wczorajszego. Mocą tej decyzji mam natychmiast być usunięty z miasta. (...) Na karcie dolnej listu napisałem wręczonym mi piórem: Czytałem i umieściłem swoje inicjały...* Prymas Tysiąclecia podpisał się w prawym dolnym rogu *uchwały*, tymczasem w lewym dolnym rogu znajduje się podpis żyjącego Kazimierza Mijala, ówczesnie szefa Urzędu Rady Ministrów.

Kazimierz Mijal (syn Karola) 15 września br. ukończył 93 lata. Na emeryturę *ciężko zapracował*, będąc m.in. pierwszym prezydentem *wyzwolonej* Łodzi w 1945 roku; od grudnia 1945 roku zastępcą członka, a od 1948 r. członkiem *KC PPR (PZPR)*; w latach 1947 – 1950 szefem Kancelarii Prezydenta Bieruta; w latach 1952 – 1956, kiedy to właśnie miało miejsce uwięzie-

nie Prymasa Polski, szefem *URM*. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zawędrował do Albanii i Chin, bo tylko tam realizowano prawdziwy marksizm-leninizm.

Podobno 24 września 1953 r. *sprawa aresztowania Prymasa Wyszyńskiego* nie była przedmiotem prac Prezydium Rządu, a oryginał rzekomej uchwały o aresztowaniu *nie* odnaleziono. W archiwach byłego *Biura C Ministerstwa Spraw Wewnętrznych* – przekazanych do *Instytutu Pamięci Narodowej* (zachował się jedynie jej *odpis* sporządzony właśnie przez szefa *URM-u*), a K. Mijal *nie pamięta*, by miał coś wspólnego z aresztowaniem.

Faktem jest, że w późnych godzinach nocnych 25 września 1953 roku na Miodową przyszli nieproszeni goście z *Departamentu XI Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego* i aresztowali Stefana kardynała Wyszyńskiego. Aresztowanie trwało do 28 października 1956 roku.

A może nic nie da się zrobić z tym (znaczy obecnym) śledztwem, bo w domowej bibliotece K. Mijal ma 39 tomy dzieł Marksa, prace Engelsa, 13

tomów Stalina, 4 tomy Mao? Pion śledczy *IPN* obiecuje, że w postanowieniu o umorzeniu opisane będą wszystkie bezprawne działania władz i po uczynieniu anonimowymi danych świadków będzie mogło być ujawnione opinii publicznej.

Nam pozostaje bolesna świadomość, że od pięćdziesięciu lat sprawcy uwięzienia obłożeni są ekskomuniką, a przynajmniej jednemu z nich próbowano wymierzyć sprawiedliwość – bynajmniej nie *po ludzku* – bo już w nocy feralnego 25 września 1953 r. ulubieniec kardynała pies *Baca* ugryzł jednego z *panów* idących za plecami Prymasa.

A co z tajnym współpracownikiem *Departamentu XI MBP* o pseudonimie *Kowalski*, który z budynków przy Miodowej *dawał znaki* przygotowującym się do akcji funkcjonariuszom *UB*? Co wreszcie z *panem* w *ceracie*, który w Rywałdzie k. Lidzbarka i w Stoczku Warmińskim *towarzyszył* Prymasowi? Wszak nie chodzi o to, czy *uchwała* Rządu PRL zachowana jest w oryginale, czy w odpisie, chodzi o zamach na wolność człowieka, pasterza Kościoła rzymskokatolickiego, zbieranie materiałów do przygotowywanego procesu przeciwko Niemu i kradzież trzech lat z życia.

Czy pozwolimy?
Possumus?



foto: P. Zyczeński

Stefan Niesiołowski

Przypadek trzeci

Zainspirowany znakomitym felietonem Jerzego Trammera (*Dwojako, PiP*, nr 9, 2003 r.) pragnę przedstawić własną diagnozę stanu naszego państwa.

Moim zdaniem mamy obecnie w Polsce przypadek głębokiego zniechęcenia i rozczarowania społeczeństwa do systemu demokratycznego i gospodarki rynkowej. Rozczarowania niebezpiecznego dla demokracji, a w perspektywie także dla wolności i niepodległości Polski, gdyż stwarzającego znakomitą pożywkę dla najróżniejszych demagogów, populistów, zwykłych cwaniaków i zwyczajnych przestępców, przebranych za *zbawców* Ojczyzny i bezczelnie sięgających po władzę, wyłącznie w osobistych lub grupowym interesie.

Ale nie korupcja, jak chce Jerzy Trammer, wyznacza skalę kryzysu moralnego i politycznego. Wyznacza ją coraz wyraźniejsze przyzwolenie na zachowania obrażające poczucie przyzwoitości, godności, racjonalnego myślenia, które znajduje odbicie w zenujących programach telewizyjnych typu *big brother*, spektaklach Kuby Wojewódzkiego i innych. Gwiazdy tych programów prezentują mieszaninę wymalowanej na twarzy beźmyślności, nieuctwa, wulgarności i zwykłego chamstwa.

Jednym z symptomów politycznego kryzysu jest dramatycznie niska frekwencja wyborcza (w ostatnich wyborach samorządowych w wielu rejonach wynosząca około 20 proc.), coraz bardziej kompromitująca poziom debaty sejmowej, połączone z zenującymi zachowaniami i wypowiedziami – *casus p.* Beger to tylko jeden z wielu takich przypadków.

Jest faktem, że zmiany kolejnych rządów i koalicji rządzących nie zmieniły zasadniczo sytuacji, a kolejne gabinety III RP nie potrafiły poradzić sobie z wieloma negatywnymi zjawiskami, nie doprowadziły do wyraźnej poprawy sytuacji ekonomicznej, a tym samym pozostawały bezradne wobec wywołanych

tym napięć społecznych. Ale przyczyna tego stanu nie jest *zły naród*, który wybiera złych polityków (bo innych nie ma, a nawet jak są, to po pierwsze nieliczni, a po drugie naród ich nie toleruje), ale samobójcza polityka kolejnych partii, które w walce o władzę zatraciły zdolność myślenia w kategoriach innych niż *interes kliki*, która akurat dorwała się do rządów. Pod tym względem nie ma nieestetycznych różnic, chociaż największe *dokonania* należą do *SLD* – ugrupowania niewątpliwie najbardziej cynicznego, używającego od początku istnienia III RP każdego argumentu, dowolnego kłamstwa, oszczerstwa i insynuacji, byle tylko *zaskodzić politycznym przeciwnikom*. To postkomuniści stosowali zasadę popierania najbardziej demagogicznych, bezzasadnych roszczeń, jeśli tylko były one skierowane przeciwko prawicy. Gotowi byli stanąć na czele każdej demonstracji, protestu, głodówki, okupacji i blokady, jeśli tylko osłabiało to przeciwników. Pod tym względem, niestety, inne ugrupowania, także te wywodzące się z demokratycznej opozycji i *Solidarności*, mają wiele na sumieniu.

Tak przy okazji przestrzegam przed radością z powodu kłopotów Millera na lewołanych powstaniem nowej partii na lewicy (*Demokratyczna Partia Lewicy*: Ikonowicz, Spsychalska, Rolicki itp.) konkurującej o ten sam elektorat. Byłoby miło nie oglądać irytującego uśmiechu na twarzy Millera, ale co dobrego może przynieść Polsce partia frustratów i komunistycznych doktrynerów, nienawidzących religii, Kościoła, narodowej tradycji. Szkoda słów na przypomnienie znanych grzechów prawicy. Ale bezroczne zajadłe niszczenie *AWS* przez partię, które z *AWS* wyrosły, doprowadziło do tego, że dziś nie ma realnej politycznej alternatywy dla *SLD*, przynajmniej w Sejmie. Wiele można zarzucić rządowi *AWS*, ale były one jednak rządami, którym o coś chodziło, podejmo-

wane były niepopularne, ale konieczne reformy, istniała prawicowa koalicja ciesząca się przez kilka lat poparciem około 30 proc. wyborców.

Jest niewątpliwie dużo racji w banalnym twierdzeniu, że *każdy rząd i parlament, na jaki zasługuje*, tym bardziej w warunkach pełnej demokracji i wolności słowa. Ale jest też odpowiedzialność polityków za losy narodu. To politycy, od dziesięciu lat zajęci walką o władzę, nie zastanowili się (przynajmniej w dużej większości) nad przyczynami mizernej kondycji demokracji w Polsce. Korupcja jest efektem, a nie przyczyną tej kondycji. Od samego początku III Rzeczypospolita jest atakowana jako kraj, który znajduje się w opresji, a rok 1989 jest przedstawiany jako początek narodowej katastrofy. To, co stanowi historyczny triumf, powód do dumy, jest bardzo często (głównie w środowiskach uznających się za patriotycznych) uznawane za narodową katastrofę.

W tej atmosferze braku szacunku dla własnego państwa korupcja i łamanie prawa nie budzą społecznego potępienia. Zrozumiałe stają się kariery polityków, którzy z pogardy dla prawa uczynili metodę istnienia w życiu publicznym. Politycy, ale także liczne środki przekazu licytują się w przekonywaniu społeczeństwa, że rok 1989 był początkiem zawiedzonych nadziei, nie potrafia jednak wskazać, co konkretnie można było zrobić inaczej. Krytyce tej towarzyszy eskalacja roszczeń i pretensji, że nie jest tak, jak na Zachodzie. Pretensje często kierowane są nie do komunistów, którzy przez 45 lat doprowadzili nasz kraj do ruiny i zacołania, ale do antykomunistycznej opozycji. Przypomina to trochę pretensje Irakijczyków, kierowane głównie do Amerykanów, a nie do zbrodniczego reżimu Husajna. Mało kto ma odwagę powiedzieć, że doścignięcie Zachodu nie jest możliwe w krótkim czasie, że już obiecywał to Chruszczow, ze znanym skutkiem. To politycy muszą podjąć wyzwanie w obronie demokracji, bowiem, tak jak w dwudziestolecie międzywojennym; już tylko my sami odpowiadamy za Polskę.

Stefan Niesiołowski

CHWILA MUZYKI

VII Przykazanie

Nie kradnij – mówi Pan. Przykazanie to, jak mało które, znajduje potężne wzmocnienie w aktualnie obowiązujących systemach prawnych. Można już bezkarnie bluźnić (nazywa się to wolnością słowa), zabijać niektóre kategorie istot (np. nienarodzonych – nazywa się to wolnością wyboru) lub cudzołożyć (nazywa się to po prostu wolnością). Tymczasem ostatni system oparty na wzajemnym okradaniu się przez państwo i obywateli, czyli komunizm, rozpadł się szczęśliwie na przeważającą częśći zajmowanych przez siebie obszarów i teraz w całym świecie radośnie królują nam Święte Prawo Własności, dla którego największym zagrożeniem jest oczywiście kradzież.

Dokonanie kradzieży w obszarze muzyki nie jest takie proste. Nie spo-

sób ukraść dzieła muzycznego (przekonał się o tym boleśnie nieszczęsny Salieri, próbując się podszycić pod autorstwo mozartowskiego *Requiem* w genialnej sztuce P. Schaeffera). Wszak sławny w latach sześćdziesiątych na całe *Polskie Radio* Autor i Kompozytor, używający pseudonimu artystycznego *Mel. Lud.* (*melodia ludowa*), który przez długie lata odbierał gigantyczne tantiemy z racji antenowych emisji wszystkich melodii ludowych zarejestrowanych w taśmotece, jeśli już coś kradł, to wyłącznie pieniądze. Muzyka funkcjonuje w zbiorowej pamięci przeważnie anonimowo, jest własnością zbiorowości, która lokuje w tej muzyce swoje uczucia, przeżycia, tożsamość. Czyli, wydawałoby się – jest zabezpieczona przed kradzieżą.

Jerzy Trammer

Przy Jankielu

Modernizm w architekturze do wóru fanfar globalistycznej propagandy wprowadzili członkowie Bauhausu i Le Corbusier, widzący w nowym stylu architektonicznym zarówno symbol, jak i narzędzie radykalnego zerwania z przeszłością. Architektura ta była pomyślana w duchu oderwania od miejscy i historii. Był to styl międzynarodowy, gest wymierzony w państwo narodowe i ojczyznę, próba przeobrażenia Ziemi w jednolite środowisko, w którym znikną różnice i granice...

Chcąc w pełni zrozumieć wrogość Palestyńczyków wobec osiedli izraelskich na Zachodnim Brzegu, powinniśmy uwzględnić także wizualne szkody, jakie wyrządziły te osiedla, wprowadzając modernistyczne style i materiały, szerokie jezdnie i wszechobecne światła elektryczne w krajobraz od stuleci

odziany w biblijne szaty, rozpościerający wygwieżdzone niebo nad kamiennymi wioskami i takimi zabytkowymi miastami jak Dżenin...

Przytoczone wyżej fragmenty pochodzą z książki Rogera Scrutona pt. *Zachód i cała reszta (Zyski i S-ka, Poznań 2003)*, którą chciałbym jak najgoręcej polecić. Nie jest to książka o języku architektury. Mimo że liczy tylko 148 stron i jest małego formatu, autor opisał w niej aktualny stan świata ze szczególnym uwzględnieniem korzeni i teraźniejszości Zachodu, z odróżnieniem Stanów Zjednoczonych i Europy oraz Islamu. Jest to jedna z niezliczonych wypowiedzi, które pojawiły się po ataku na Stany Zjednoczone 11 września 2001 roku. O ile jednak inne albo szukały sensacji, albo były płytkie, wtórne czy od-

Czy aby na pewno? Coraz częściej, niestety, do naszej zbiorowej pamięci sięgają drapieżnie najrozmaitsi *zlo-czynicy*. Posługując się potężnym, a społecznie zupełnie niekontrolowanym aparatem propagandy medialnej usiłują nam naszą pamięć zafałszować. Na polu historii efekty ich działalności widać w wynikach ankiety, w której na pytanie: *czy Niemcy, podobnie jak Polacy i Żydzi, byli ofiarami II wojny światowej?* – większość respondentów odpowiedziała – **tak!** No cóż, nie zdziwimy się kiedyś, gdy przeczytamy, że przełom, którym był rok 1989, został zainicjowany przez oczyszczającą się właśnie z kolejnych *błędów i wypaczeń* PZPR.

A piosenki z lat 80-tych – *Na młode wilki oblawa, Mury czy Żeby Polska była Polską* – kompletnie już znikną z anten, i zostaną zastąpione przez melodie jakiegosi *Melluda*, który – czyż Państwo nie pamiętają – zawsze towarzyszył działaczom *solidarnościowego* podziemia ze swoim magnetofonem.

Maria Szreder

zwierciedlały zagubienie autorów lub niezrozumienie tego, co się stało, ta jest oryginalna, mądra, przenikliwa, pobudzająca do myślenia i wyważona. Mała wielka książka! Książek pisze się tysiące, ale dobre pojawiają się niesłychanie rzadko. Oto właśnie jedna z tych dobrych!

I jeszcze jedno! Znamienne, że Roger Scruton jest *konserwatystą*. Nie jest, jak mi się zdaje, przypadkiem, iż 11 września lepiej rozumiał *konserwatysta* niż *modernista* (postępowiec i wieczny innowator). Zwrócyony ku przeszłości *konserwatysta* lepiej dostrzeże korzenie i przyczyny zdarzeń niż postępowiec, który spodziewa się jedynie tego, co ma wynikać z zaplanowanych innowacji. Konserwatysta widzi w postępie nie tylko ulepszenia, lecz także elementy destrukcji i agresji. Doskonalszość *Zachodu i całej reszty* tak mnie oniemiała, że postanowiłem w tym miesiącu zamiast tworzyć samemu, polecić Scrutona. W myśl zasady: *Było na weselu cymbalistów wielu, ale żaden nie śmiał zagrać przy Jankielu...* ■

Anglicy mają swój cykl opowieści o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu. Niemcy szczytą się przygodami Nibelungów. My posiadamy tylko kilka legend zapisanych przez pierwszych kronikarzy. Piasta, Lecha, Wandę i Kraka dawno jednak zesłałiśmy do dziecięcych czytańek i, pod groźbą sztyderstwa, nie pozwalamy nikomu tymi postaciami poważniej się zająć. Oczywiście nie zawsze tak było.

Powrót Piasta

Aż do XVIII wieku, (często i później) Lech, Wanda i Piast sąsiadowali z postaciami, których historyczność nikt do dzisiaj nie podważa. Działo się tak, choć według sarmackiej historiografii ani Lech, ani Wanda, ani Piast nie byli tymi, którzy polskie dzieje zapoczątkowali. Historycy i kronikarze tamtych wieków rozpoczęli dzieje Polski od przedstawienia postaci Jafeta, syna Noego, który w powszechnym mniemaniu epoki był praojcem Polaków (tak czyni np. znana *Kronika* Marcina Bielskiego). Obraz historii obowiązujący dzisiaj, rozpoczynający dzieje Polski od Mieszka I, po raz pierwszy przedstawił w wieku XVIII gdański historyk Gotfryd Lengnich. Co ciekawe – był on wychowawcą i nauczycielem synów wojewody mazowieckiego Stanisława Poniatowskiego, w tym i późniejszego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Okazją do powrotu tej części naszej świadomości historycznej będzie film *Stara Baśń. Kiedy słońce było bogiem* – w reżyserii Jerzego Hoffmana. Powstał on w oparciu o znaną powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego. (Czytający te słowa są w lepszej sytuacji, ponieważ mieli okazję obejrzeć film. Ja, na skutek wymogów cyklu wydawniczego, piszę jeszcze przed premierą.)

Legenda o Piaście jest chyba najbardziej znacząca z wszystkich legend o pradziejach Polski. Prezentuje początki naszej pierwszej dynastii, czyli Piastów, a znalazła się już w najstarszej polskiej *Kronice*, czyli u Galla Anonima. Krak i Wanda pojawiają się dopiero u Wincentego Kadłubka. Lech – jeszcze później, w *Kronice wielkopolskiej*. Wszystkie legendy zebrał w jeden kanon Jan Długosz.

Tematyka pierwszych legend fascynowała polską literaturę już przed Kraszewskim. Krasieński, Słowacki, Norwid traktowali ją jednak zbyt lekko. Jedynie Kraszewski podszedł do sprawy poważnie. Starał się uwzględnić realia historyczne, zrezygnował z elementów baśniowych. W opisach zwyczajów Słowian wykorzystał wiedzę archeologiczną i etnograficzną.

Pierwszą postacią z kanonu legendarnego, której istnienie podważano, był Lech. Już w XVI wieku, w pośmiertnie wydanej rozprawce, pokpiwał z podań o Lechu sam Jan Kochanowski: *O Czechu i Lechu historia naganiona*. Na dobre wzięto się jednak za Lecha dopiero w czasach Oświecenia.

Naruszewicz prowadził całą kampanię mającą na celu odesłanie Lecha do zbioru legend – kampanię, jak wiadomo, udaną. Lech miał jednak godnych obrońców. Ekscentryczny magnat Józef Aleksander Jabłonowski wydał sporą część swojej fortuny na obronę historyczności Lecha. Warto wtrącić, że ten, jeden z ostatnich Sarmatów, był *słowianofilem* zanim ktokolwiek w Rosji o tym zdążył pomyśleć; np. dzieciom nadał imiona: Stanisław Bożydar, Strzeżysława, Dobrogiewa, Dobrogost Żegota.

Z Piastem poczynano sobie znacznie ostrożniej. *Śpiewy historyczne* Niemcewicza zaczynają się właśnie od Piasta. Wiek XIX raczej nie wątpi w jego historyczność. W latach 60. tego wieku w Wielkopolsce wzięto się całkiem poważnie za organizowanie obchodów tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce (początkiem miała być właśnie wizyta misjonarzy z Wielkiej Morawy). Obchodów zaniechano w związku

z wybuchem powstania styczniowego. (Jako ciekawostkę warto podać, że Litwa obchodziła niedawno 750-lecie chrztu. Fakt wprowadzenia chrześcijaństwa Litwa wiąże z chrztem Mendoga, a nie Jagiełły, jak zwykliśmy uważać).

Historyczność Piasta odrzucili dopiero historycy przełomu wieków XIX i XX z samym Aleksandrem Brücknerem na czele. Twierdzili, że poza *Kroniką* Galla Anonima i jego następców (sam Gall powoływał się na relacje *sędziwych starców*) nie ma żadnych źródeł potwierdzających historyczność Piasta. Dużo pisano o podobieństwie legendy o Piaście i Rzepisie do antycznego mitu o Filemonie i Baucis oraz do czeskiej legendy o Przemysle i Libuszy.

W przeciwieństwie jednak do Lecha Piasta nie wyrzucano z historiografii. W wieku XX wielu historyków bronilo w różnych wersjach historyczności Piasta (np. H. Łowmianski, M. Plezia, K. Ślaski), przyjmując, iż zapewne w najostrożniejszej wersji imiona władców od Piasta do Mieszka I są autentyczne. Mówiono także że znaleziska archeologiczne potwierdzają, iż w domniemanym okresie życia Piasta miał miejsce ostry konflikt zbrojny, być może był to bunt przeciwko Popielowi. Podkreślano też, iż w podaniach o Piaście są stosowane nazwy, powszechnie wówczas używane w Wielkopolsce.

Rekonstrukcja chronologii z Galla Anonima sytuuje czas życia Piasta na okres istnienia Państwa Wielkomorawskiego. Według Kazimierza Ślaskiego wystąpienie Siemowita, syna Piasta można prowizorycznie umieścić między 880 a 889 rokiem.

Piast i legenda o nim miały już duży wpływ na polską historię i kulturę. Ekranizacja *Starej Baśni* pokazuje nam, iż nie jest to jeszcze rozdział zamknięty.¹

Grzegorz Pyszczek

¹ Na temat legendarnych dziejów Polski istnieje bogata literatura. Warto przeczytać np.: Kazimierz Ślaski, *Wątki historyczne w podaniach o początkach Polski*, Poznań 1968 oraz Julian Masłanka, *Literatura a dzieje bajeczne*, Warszawa 1990

PLASTYKA

Teologia fresków Christianitas

Ojciec Święty Jan Paweł II określa Kaplicę Sykstyńską jako *sanktuarium teologii ciała*. Odprawiając Mszę św. pierwszy raz w odnowionej Kaplicy Sykstyńskiej (18 kwietnia 1994 r.), w homilii przypomniał *śmiałość* Michała Anioła w przedstawianiu *chwaly człowieczeństwa Chrystusa*. Zacytował wtedy również tekst postanowień II Soboru w Nicei, (ostatniego soboru nie podzielnego Kościoła), który upoważnił artystę do takiej śmiałości, gdyż *odrzuć postawę ikonoklastów*. Była to *chrześcijańska nowość*, jak ją określił Papież, bowiem religia żydowska *nie dopuszczała do jakiegokolwiek wyobrażenia niewidzialnego Stwórcy i podobną tradycję przyjmują wyznawcy religii muzułmańskiej*.

Ta Kaplica jest sanktuarium teologii ciała ludzkiego – powiedział wtedy Ojciec Święty – *Jak się wydaje, Michał Anioł poszedł za sugestywnymi słowami z Księgi Rodzaju, która, mówiąc o stworzeniu człowieka mężczyzną i niewiastą, zaznacza, że byli nadszy, ale nie wstydzili się swej nagości*.

Przypomnijmy, że dzięki japońskiej sieci telewizyjnej *Nippon Television Network*, finansującej prace konserwatorskie i uzyskującej w zamian zgodę na ich filmowanie, Watykan zatrudnił zespół najlepszych fachowców-konserwatorów, którzy oczyścili i odnowili malowidło na sklepieniu Kaplicy wykonane w pierwszych latach XVI w. przez Michała Anioła. Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania. Po usunięciu nagromadzonych przez blisko sześć wieków sadz i brudów, odsłonięte zostało zdumiewające bo-

gactwo barw, jakże różne od spatygowanych, dostojnych brązów, które od lat wszyscy uznawali za kolory oryginalne. Michał Anioł, który zawsze twierdził, że maluje niechętnie i nieudolnie, okazał się tu wirtuozem pędzla. Jego umiejętnością posługiwania się kolorem, delikatne warstwy połyskliwych fioletów, zieleni i żółci zapierają dech w piersiach. Sklepienie, które poprzednio było ciężkie i przygniatające, wydaje się obecnie tak lekkie, że mogłoby odpłynąć w przestworza pojawiającego się nad postaciami nieba. W czasie wspomnianej już Mszy św., odprawianej w świeżo odrestaurowanej Kaplicy, Ojciec Święty przypomniał wydarzenia, które miały miejsce zaraz po konklawe, kiedy na pytanie: czy przyjmuje wybór na papieża?, odpowiedział: *Niezależnie od tego, jak wielkie będą trudności – przyjmuję*.

Jarosław Kossakowski



fol. G. Gałazka

SŁOWNIK OD „Z” DO „A”

Christianitas

Fascynacja różnymi technikami porządkowania świata przetrwała się nieraz w religię.

Wiek XVIII zrodził religię demokratyczną. Wiek XX – religie totalitarne. Ani wspólnota demokratyczna, ani wspólnota totalitarna nie spełniła tęsknot ludzkich. Oto więc mamy nowe nadzieje. Jedni wierzą w sterowany chaos, inni – w ład globalny, jeszcze inni – w rodzinę.

Chrześcijanie nie są wyłączeni z tych wszystkich tendencji, a dodatkowo powraca u nich nieustannie fascynacja takim czy innym chrześcijańskim porządkiem świata. Wielu chrześcijan oczekuje nowego Konstancyntyna, który zrobi porządek, a przy okazji zapewni im przywileje lub da udział we władzy. Kiedy pojawia się jakiś mały Konstancyntyn, nie wszyscy są zadowoleni, ale po jego odejściu nieraz idealizują jego rządzą, życząc sobie, żeby ktoś podobny zaprowadził ład na świecie.

Nie uniknął takiego myślenia nawet Jacques Maritain. Obok Nowej Architektury świata opartej na ładzie chrześcijańskim Maritain, już bezpośrednio po II Wojnie Światowej, wskazywał wszelako inną formę nadchodzącej nowej *Christianitas*. Miała to być *Christianitas* w diasporze, odrobina kwasu zakwaszająca chleb, sól ziemi, światło świata. Ta prognoza bardzo szybko okazała się trafna. Taki jest Kościół XXI wieku i taki właśnie Kościół staje się z wolna modelową wspólnotą ludzi wolnych. Ta właśnie sytuacja – a mianowicie diaspora i oderwanie Kościoła od struktur państwowych – spowodowała redukcję społecznej roli duchowieństwa i przywróciła świeckim ich rolę robotników w winnicy, którą jest świat.

MM

Mój Ojciec, który był teoretykiem i praktykiem architektury, zwykł mawiać, że architektura jest sprawiedliwa. Daje świadectwo swoim czasom. W odróżnieniu od innych sztuk nie sposób jej ukryć. Obraz można powiesić malowidłem do ściany albo schować do piwnicy. Wielokrotnie byliśmy świadkami, jak pomniki znikają z cokołów. Budowle zaś trwają i dają świadectwo swoim czasom. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia dominującą budowlą w polskim krajobrazie był kościół. W latach dziewięćdziesiątych taką dominantą był bank. To bardzo wiele mówi o tamtych czasach. Podobnie jak wiele o latach sześćdziesiątych mówią gomulkowskie bloki z ramy T, a o latach siedemdziesiątych – wielka płyta Ursynowa. Ja pragnę zwrócić uwagę na zabudowania z lat pięćdziesiątych, na architekturę obronna.

Architektura obronna

Gęsta zabudowa uniemożliwiała masowe użycie broni ciężkiej. Skromne siły mogą stawić opór wielokrotnie silniejszemu i lepiej uzbrojonomu przeciwnikowi. Dowodzić tego może obrona Lwowa w 1918 roku i opór powstańców warszawskich (trwający 63 dni). W *dwudziestolecium międzywojennym* miał miejsce taki przypadek: do hotelu Europejskiego przybył hrabia Dąbski. Był on stałym klientem tego miejsca. Służbę jednak zadziwił fakt, że ów hrabia nie zatrzymał się w swoim apartamencie na parterze, ale kazał wnieść nadzwyczajne ciężkie bagaże na najwyższe piętro. W nocy przeniósł swój arsenał i bogaty zapas amunicji na dach, gdzie ufortyfikował się między kominami. Rozpoczął ostrzał wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Królewskiej. Wielokrotnie, zbrojny w sztucer i dwie dubeltówki, odpierał ataki policji i straży pożarnej. Nawet na trzeci dzień ukazywały się w stołecznej prasie nagłówki: **Hrabia Dąbski strzela jeszcze!** Skoro jeden człowiek (prawda, że wariat?) może terroryzować miasto, to co potrafi grupa ludzi?

Władza komunistyczna żyła w poczuciu nieustannego zagrożenia, obawiała się ludu, w imieniu którego sprawowała władzę. Talleyrand zwykł mawiać, że z *bagnetami można zrobić wszystko, tylko nie można na nich siedzieć*. Komunistyczne władze zaprzeczały powiedzeniu francuskiego mistrza dyplomacji – siedziały pół wieku. A że taki *doświadczenie* straszący, wymyśliły architekturę obronną. Piękny zabytek takiej architektury stanowi zabudowa rogu stołecznych ulic:

Odyńca i Alei Niepodległości. Najbliższe zabudowania oddalone o co najmniej 100 metrów dają to piękne pole ostrzału, uniemożliwiając skryte podejście na celny rzut granatem. Cała część tworzy zwartą zabudowę, a obszerne i wysokie bramy umożliwiają postawienie w nich czołgów. Ta twierdza flankowana od wschodu i zachodu przez oba forty mokotowskie ograniczała miasto od południa (Warszawa kończyła się wówczas na ulicy Woronicza) i miała za zadanie obronę dwóch komend: milicji i bezpieczeństwa. Ta druga nigdy nie pełniła swej funkcji, gdyż stanęły temu na przeszkodzie zmiany *Października '56*. Zlikwidowano resort a do gmachu przy ulicy Malczewskiego wprowadziło się **Polskie Radio**. Kto dziś zwiedza rozgłośnię, tego dziwnie rozciągnięte wzdłuż klatek schodowych stalowe siatki. Warto wiedzieć, że siatki te rozciągnięte były po to, aby ludzie prowadzeni na przesłuchanie nie popełniali samobójstwa, skacząc głową w dół. Kilka pięter podziemi pozwala na przetrzymywanie wielu więźniów. Budynek jest funkcjonalny, chociaż, chwaląc Boga, nie przyszło mu pełnić funkcji. Jego bliźniaczy budynek (położony przy ulicy Puławskiej) był Komendą Główną **MO**, a teraz jest Komendą Główną **Policji**. Innym obiektem chronionym przez twierdzę była potężna stacja zgąszczająca, umieszczona w Forcie Służewickim. Godzi się przypomnieć, że w roku 1956 w Poznaniu celem tłumy była (obok siedziby **UB**) także *zgałuszarka*.

Budynki na rogu Odyńca i Alei miały bramy, wysoko umieszczone okna parte-

ru. Poza tym budynki te były wyposażone w schrony przeciwatomowe. Najważniejszym jednak elementem systemu obronnego mieli być mieszkańcy. Domy miały być zasiedlone przez pracowników resortu i ich rodziny. Ci zaś po pierwsze – mieli blisko do pracy, po drugie – byli żywo zainteresowani obroną swego warsztatu pracy. Lojalność połączona ze strachem (często musiały im się śnić drzewa budapeszteńskich ulic udekorowane funkcjonariuszami **AVH**) stanowi silną motywację.

Plan się udał, ale nie do końca. Zmiany październikowe spowodowały, że mieszkańcy w tej lokalizacji dostali nie tylko pracownicy resortu, lecz także ich ofiary. Zamieszkała tam przyjaciółka mojej rodziny – wdowa po rozstrzelanym komandorze marynarki wojennej. Zdarzało się, że naprzeciw ofiary mieszkał jej kat. Takiej sytuacji psychospołecznej nie wymyśliłby najbardziej demoniczny futurolog. Ważne jest jednak, że ta twierdza nigdy nie musiała się bronić, bo nigdy nie była oblegana.

Plany obrony twierdzy władzy istniały jeszcze długo. General Czesław Kiszcak w swych wspomnieniach napisał: *W grudniu 1970 roku Gomulka zaprzęgnął wyciągnąć taki plan obrony, zabezpieczając niektóre dzielnice czy bloki domów*. Miano je osłonić zasiekami z drutu i bronić gniazdam karabinów maszynowych. Wykonać to miała Nadwiślańska Brygada **KBW** która stacjonowała przy ul. Łazienkowskiej. Pamiętam, że zasięki miały przebiegać, między innymi, wschodnią stroną ulicy Belwederskiej. Niestety, nie mogłem obserwować mego miasta w dni *stanu wojennego*, bo moja perspektywa ograniczała się do spacerniaka w Białoleęce, ale pamiętam – już po wyjściu – że ulicę Ikara (miejsce zamieszkania generała Jaruzelskiego) nadal ochraniał transporter opancerzony z karabinem maszynowym na wieżyczce...

Architektura mówi prawdę. A architektura obronna mówi dużo o władzy komunistycznej, o jej legalizmie i bazie społecznej. Przemiana komendy **UB** w rozgłośnię radiową pokazuje nam skalę październikowego przełomu. Koczni- ca tego przełomu skłania zaś do refleksji.

Marek Karpiński

IN FLAGRANTI

Wypowiedź tę dedykuję panu Leszkowi Millerowi, prezesowi Rady Ministrów RP

Budowanie dobrobytu

Właśnie zrozumiałem, dlaczego – mówiąc nielegalną polszczyzną politycy – *trzymający władzę* powodują, że brniemy w coraz większy kryzys gospodarczy i biedniejemy z miesiąca na miesiąc. Otóż również dlatego, że brakuje im wiedzy o zasadach reformowania gospodarki kapitalistycznej, a co gorsza – dobrej woli do poznania tych zasad. A przecież, gdyby znali dziedzictwo II Rzeczypospolitej i poczuli się do niego, to już dawno, bo w latach 1993 – 1997 (kiedy także sprawowali władzę), wykorzystaliby jej doświadczenia reformatorskie w dziedzinie gospodarczej. Napisano o nich sporo książek. Jedną z najcenniejszych, jak się wydaje, jest *Historia dwudziestolecia 1918 – 1939 Pawła Zaremby*, historyka i publicysty związanego ze środowiskiem monachijsko-paryskim. Książkę do druku przygotował Marek Łatyński, a wydał paryski *Instytut Literacki* (w roku wprowadzenia w Polsce *stanu wojennego*).

Jestem absolutnie pewny, że nikt z obecnego rządu nie zna tej publikacji, gdyż wskutek swych onegdajszych aberracji ideologicznych i preferencji politycznych nigdy nie interesował się tego rodzaju dokonaniem. Dlatego przytoczę z niej fragmenty o reformie, która nie tylko że uratowała w *dwudziestolecium* gospodarkę, lecz także nadała jej siłę, energię i stworzyła mocną podstawę dobrobytu państwa oraz obywateli, zdruzgotaną wybuchem wojny. I proszę nie mówić, że czasy były inne. Owszem, politycznie tak, ale gospodarczo niezupełnie – wszak *in status nascendi* nasz kapitalizm był wątły wtedy i jest wątły dzisiaj, a prawa gospodarki kapitalistycznej są zawsze i wszędzie jednakowo żelazne. Tylko, żeby te prawa uszanować ku pożytkowi wszystkich, trzeba być mądrym, odważnym, nieobłud-

nym i nie kierować się interesem danej partii czy, tym bardziej, własnym.

Przed rokiem 1939 było dwóch wielkich polityków-reformatorów, którzy wzniesi się ponad partykularne interesy, choć pierwszy z nich należał, jak zresztą i jego brat, do *endecji*, czyli ówczesnej skrajnej prawicy.

Oto Władysław Grabski – pisze Paweł Zaremba – *uzbrojony w pełnomocnictwa przystąpił do wykonania swego planu. Pierwszym krokiem było zrównoważenie budżetu państwowego. Grabski cel ten osiągnął w zadziwiająco krótkim czasie, co było swego rodzaju sensacją w gospodarczych kołach całej Europy. Równowagę tę zapewnił ściągając energicznie dawno już uchwalony podatek majątkowy, wprowadzając, drastycznie niekiedy, oszczędności w wydatkach na administrację państwową, a przede wszystkim przerywając pokrywanie deficytów przedsiębiorstw państwowych, takich jak koleje. Krok ten łączył się z reorganizacją zarówno administracji, jak i przedsiębiorstw państwowych. (...) Zrównoważenie budżetu nie było jednak procesem, który przebiegał zupełnie bezboleśnie. Wśród reform znalazły się i takie (...), jak oczywiście bardzo sprawne ściąganie wszystkich podatków. Potrzebne były także inne sposoby, na które zdecydowano się z myślą o zwiększeniu produkcji przemysłowej i rolniej. (...) Grabski skłaniał się ku podwyższeniu zasady liczby godzin pracy bez dodatkowego wynagrodzenia. Przeprowadził to, choć w sposób niezbyt radykalny, na Górnym Śląsku. W reszcie kraju natomiast od myśli tej odstąpił, kierując się rozsądkiem politycznym. Nie mógł sobie bowiem pozwolić na ponowne rozognienie nastrojów robotniczych, które wyładowały się w listopadzie 1923 roku.*

Jego pozaparlamentarny rząd nie mógłby się ostać i nie mógłby pracować bez przychylnego stanowiska lewicowej sejmowej i tym samym robotniczej opinii w całym kraju. Choć Grabski miał poparcie prawicy i centrum sejmowego, nie chciał, by jego rząd uchodził za rząd prawicowy. (...) Lewica obiecała mu poparcie, uzależniając je jednak od wyniku reform i zastrzegając sobie, że żadna z reform nie uszczupli już zdobytych praw świata pracy i nie będzie godzić w interesy społeczne. (...) Bezrobocie uległo nawet chwilowemu zmniejszeniu, a w lecie 1924 roku ustaliło się na poziomie 100 tysięcy poszukujących pracy. W znacznej części byli to robotnicy rolni. Zjawisko bezrobocia w tej sytuacji przestawało być naprawdę groźne (...) Przedsiębiorstwa państwowe zaczęły przynosić zyski. Grabski zdołał im nadać charakter normalnego przedsiębiorstwa handlowego. Musiały nie tylko pokrywać z własnych dochodów wszystkie wydatki eksploatacyjne, rzeczowe, personalne, lecz również tworzyć własne fundusze amortyzacyjne, a także gromadzić nadwyżki na cele inwestycyjne. Skarb państwa występował jako właściciel. Mógł udzielać kolejom, poczcie, podobnie jak monopolom, kredytów na inwestycje względnie mógł ich zdobycie ułatwiać i gwarantować. Domagał się jednak od nich pełnej opłacalności – z tym dodatkowym warunkiem, by ceny za usługi oddawane społeczeństwu były kontrolowane przez państwo.

Zapoczątkowany przez Grabskiego system zarządu przedsiębiorstw państwowych w Polsce funkcjonował bardzo sprawnie przez cały okres dwudziestolecia, nawet w złej lub zgoła fatalnej koniunkturze gospodarczej na początku lat trzydziestych, (...) co było zresztą swego rodzaju unikatem w porównaniu z innymi państwami europejskimi.*

Mądrość i uczciwość publicznaj polityków mierzy się zawsze wykorzystaniem przez nich – dla dobra społeczeństwa – pożytecznych doświadczeń przodków...

cdn.

Jacek Wegner

* Podkreślenia J.W.

PRZEGLĄD PRASY

Pół roku temu, kiedy Amerykanie szykowali się do najazdu na Irak, można było jeszcze mieć wątpliwości. Teraz, gdy upłynęło pięć miesięcy od czasu, kiedy prezydent Bush ogłosił zakończenie wojny, możemy z całą pewnością określić jej prawdziwe powody.

Prawda zawsze wyżywa

15 września amerykańska sieć telewizyjna ABC News ujawniła, że pomimo usilnych wysiłków nie znaleziono żadnych dowodów na to, że Irak miał na swoim terytorium masową rażenię. Dużo wcześniej, gdyż jeszcze w kwietniu, w Newsweeku (to gazeta także amerykańska) pisano, iż nie ma dowodów na współpracę rządu Iraku z terrorystyczną Al-Kaidą. Ponadto, w odróżnieniu od Libii, Syrii i Afganistanu, nie stwierdzono nigdy, by rząd Iraku popierał, szkolił bądź finansował terrorystów.

Tymczasem pomimo upływu miesięcy Irakijczycy nie mają prądu i wody, nie działają telefony przewodowe, transport ani instytucje publiczne. To państwo, jako zorganizowane i spójna struktura, po prostu nie istnieje. Jest to bowiem dla Amerykanów i ich sojuszników sprawa mocno wstydliva i wielce kłopotliwa. Po prostu cała ta infrastruktura (a wyobraźmy sobie życie, przy 40 stopniach upału, bez wody i lodówki) została przez Amerykanów bez pardonowo zniszczona podczas działań wojennych. Aby usunąć niewygodnego sobie Husajna, Amerykanie zniszczyli sprawnie funkcjonujące państwo.

Teraz, kiedy mają już świadomość, że nie potrafią sami Iraku odbudować, wyciągają dłoń do świata: po pieniądze i pomoc wojskową, o czym pisze Rzeczpospolita z 9 września. Domagają się, aby odbudowę Iraku zajęła się ONZ i żądają od sojuszników większego zaangażowania. I to zaangażowanie mają. Wystarczy przeczytać projekt polskiego budżetu na 2004 r. Największy wzrost wydatków przewidziano tam na naszą armię. Czy dlatego, że Polsce kto-

kolwiek zagraża? Otóż nie! Chodzi o koszty naszej sojuszniczej obecności w Iraku. Pod tym względem jesteśmy dla Amerykanów wystarczająco dobrzy. Dużo gorzej, gdy Polska firma chce coś w Iraku sprzedać, zbudować czy odbudować. Wtedy pierwszeństwo mają Amerykanie, gdyż na tym dużo się zarabia. Teraz można powiedzieć, że polscy politycy, którzy tak często i chętnie lubią powoływać się na naukę Jana Pawła II, są powodowani wyłącznie cynizmem i doraźną koniunkturą. Udawali, że nie słyszą, kiedy Papież sprzeciwiał się amerykańskiej interwencji, a teraz, kiedy państwo powinno liczyć każdy grosz, wydają go tysiące kilometrów od Polski, i to na cel, który w żadnej mierze Polsce nie służy, o czym kilkakrotnie mówił Jan Nowak-Jeziorański.

Na tym tle sprawa naszych kopalni węgla jawi się zupełnie inaczej, niż przedstawia to rząd i opłacani przez ministerstwa eksperci, a co bezmyślnie powtarzają dziennikarze radiowi i telewizyjni, tyle że żaden z nich nie zadał sobie trudu, aby zainteresować się liczbami. Tymczasem prof. Wiesław Błaszka z Polskiej Akademii Nauk zajął od tych liczb i stwierdził w wywiadzie dla I programu radiowego (16 września), że wszystkie wyliczenia rządu, ministerstw i dyrekcji kopalń są zwyczajnie błędne. Zarządy poszczególnych kopalń sprzedają węgiel taniej, niż kosztuje jego wydobycie, ale ten sam węgiel w składzie opałowym w Płońsku czy Olsztynie jest trzy razy droższy. Na węgiel, stwierdził prof. Błaszka – zarabiają wszyscy, tylko nie górnicy. Dlaczego rząd to toleruje, mimo że właścicielem górnictwa węglowego jest państwo? Odpowiedź jest

prosta i nie raz padała sejmowej trybuny: ci, co handlują węglem, są kolegami różnych prominentnych polityków. Nie dziwi zatem, że dla szefa MSW Krzysztofa Janika demonstracja górników w Warszawie to był bandycki napad (GW z 13 IX). Ale jakże inaczej nazwał tę demonstrację wybitny Ślązak i przenikliwy znawca śląskich problemów, reżyser Kazimierz Kutz. – To był krzyk rozpacz – stwierdził w tym samym numerze GW. – Iluż ludzi dorobiło się na górnictwie! Tylko dlatego, że przez 14 lat państwo umywało ręce i nie miało na Śląsk pomysłu.

Na koniec tego przeglądu parę słów o sprawach polsko-niemieckich, albowiem kwestii tzw. centrum wypędzonych media poświęcały w sierpniu i we wrześniu sporo uwagi. Marek Edelman napisał w Tygodniku Powszechnym (31 sierpnia), że owe centrum ma być pomnikiem o charakterze rewizjonistycznym, że ma zrównać los katów i zamordowanych przez nich ofiar. To prawda, dlatego zupełnie nie rozumiem, jak informacja o Leni Riefenstahl, która wychwalała w swoich filmach niemiecki faszyzm, mogła znaleźć się na pierwszych stronach (!) polskich gazet, w tym Rzeczpospolitej i Gazety Wyborczej (10 X). To znamienne, że w tym samym czasie, kiedy w Niemczech odżywa sentyment do nazizmu, zaś Niemcy dokonują zasadniczej rewizji II wojny światowej, którą wywołali, w polskich mediach pomiędzy 10 a 12 września (!) nie pamięta się, że była wielka bitwa nad Bzurą, że na gruzach Warszawy Niemcy popełniali bezprzykładne zbrodnie na ludności cywilnej, natomiast świętuje się rocznicę śmierci wybitnej propagatorki hitlerizmu. Polscy dziennikarze pamiętali za to doskonale, że 11 września runęły w Nowym Jorku wieżowce World Trade Center. W PRL-u najważniejszym medialnym świętem w październiku była rocznica rewolucji bolszewickiej – 1917 roku. Czy w III Rzeczpospolitej najważniejsza rocznica we wrześniu także będzie dotyczyła tego, co wydarzyło się u naszego sojusznika?

Andrzej W. Pawluczuk

Wydawca Miesięcznika PIP:

Wydawnictwo MICHALINEUM przy Kurii Generalnej Zgromadzenia św. Michała Archanioła Dyrektor Wydawnictwa Michalineum ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:

Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717 e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:

PIP, ul. Piłsudskiego 248/252, 05-261 Marki k. Warszawy tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40 www.michalineum.pl

Skład, łamanie, druk:

Drukarnia MICHALINEUM. Grafika komputerowa: ks. Andrzej Rybicki CSMA

Redakcja nie zwraca maszynopisów nie zamówionych.

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty

Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł Oplatę na prenumeratę należy wpłacać na konto:

PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wolomin
55-10201042-122460033

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy. Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym. W przypadku większej ilości egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

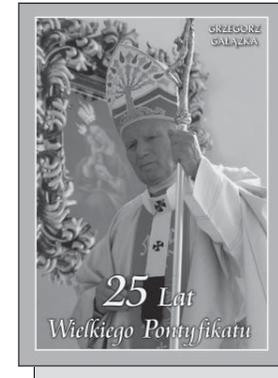
Zamówienia na czasopismo prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo MICHALINEUM (Dział Kolportażu) ul. Piłsudskiego 248/252 05-261 Marki tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną ilością egzemplarzy archiwalnych.

Czasopismo można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia: 1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1 2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a 3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a 4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katyń 57 5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych



Ojciec Święty Jan Paweł II obchodzi jubileusz 25-lecia wyboru na Stolicę Piotrową. Jego pontyfikat należy do jednego z najdłuższych w historii papieżstwa. Zajmuje trzecie miejsce po błogosławionym Piusie IX i Leonie XIII. Kardynał Paul Poppard powiedział, że ten długi pontyfikat jest niewątpliwie dla Kościoła i świata wielkim pontyfikatem i dodał, że jest przekonany, iż historia z świętością przyzna naszemu Ojcu Świętemu tytuł: Jan Paweł II Wielki.

Jan Paweł II wielokrotnie zaskakiwał i zadziwiał swoimi inicjatywami. Pierwszy w historii papieżstwa odwiedził synagogę żydowską i mu-

zulmański meczet. Nie sposób wliczyć wszystkich Jego rekordów działalności na niwie apostołskiej. Wymowne i imponujące są statystyki dotyczące Jego podróży, wygłoszonych przemówień, dokonanych beatyfikacji i kanonizacji, opublikowanych dokumentów papieskich. Warto podać, że liczba ochrzczonych za Jego pontyfikatu wzrosła z 757 milionów w 1978 r., do 1 miliarda 61 milionów w 2001 r., a więc liczba chrześcijan w tym okresie powiększyła się o ponad trzysta milionów.

Jan Paweł II wypełnia swoją misję z wielką miłością i poświęceniem. Dla ludzi na wszystkich kontynentach jest znakiem i symbolem nadziei oraz pokoju. Dzięki Jego niestrudzonej posłudze, modlitwie i cierpieniu Kościół zyskał autorytet moralny i staje się coraz wyraźniej obecny we współczesnym świecie, wchodzi w życie narodów i kultur. Papież broni życia ludzkiego, godności, wolności i prawdy o człowieku, zabiega o sprawiedliwość i pokój, dąży niestrudzenie do zjednoczenia chrześcijaństwa, jest otwarty na pojednanie i dialog ze wszystkimi, wzywa do realizacji powołania do świętości.

Wydawnictwo Michalineum, przy współpracy fotografa Grzegorza Gałązki, od 1997 roku wydało 23 kolorowe albumy o Ojcu Świętym Janie Pawle II, utrwalając w ten sposób Jego działalność i nauczanie. Niniejszy album: 25 LAT WIELKIEGO PONTYFIKATU ukazujący Ojca Świętego podczas spotkań z dziećmi, młodzieżą i ludźmi starszymi, chce podkreślić fakt, że Papież ciągle jest blisko każdego człowieka, towarzyszy mu od jego narodzin aż po schyłek życia. To wydanie liczy 160 stron.

Dodać należy, że na łamach albumu swoimi refleksjami o Papieżu i Jego pontyfikacie dzielą się: kardynał Józef Glemp, Prymas Polski, arcybiskup Józef Kowalczyk, Nuncjusz Apostolski w Polsce, kardynał Antoni Grocholewski i kardynał Henryk Gulbinowicz.

Album: 25 LAT WIELKIEGO PONTYFIKATU można zamówić i nabyć pod adresem:

Wydawnictwo Michalineum
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki

tel. (22) 781 14 20, fax 771 36 15 lub e-mail: wydawnictwo@michalineum.pl

Cena jednego egzemplarza wynosi 55 zł plus koszt wysyłki.

Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony internetowej:
www.michalineum.pl